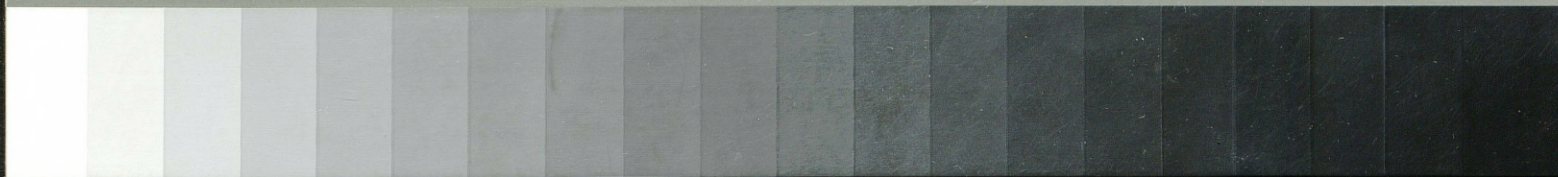


Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



BIBLIOTEKA
Prezydium Rady Ministrów

L. 2776

44.16.631.
USSERAND
SADOR FRANCJI

SZKOŁA AMBASADORÓW

TEUMACZYL
Dr. MARJAN HENZEL

Wydane staraniem kwartalnika
„Sprawy Obce”

Warszawa 1930





BIBLIOTEKA
Prezydium Rady Ministrów

L.

2776

44. 16. 631.
USSERAND

SADOR FRANCJI

SZKOŁA AMBASADORÓW

TLUMACZYŁ

Dr. MARJAN HENZEL

Wydane staraniem kwartalnika
„Sprawy Obce”

Warszawa 1930

SZKOŁA AMBASADORÓW

J. J. JUSSERAND

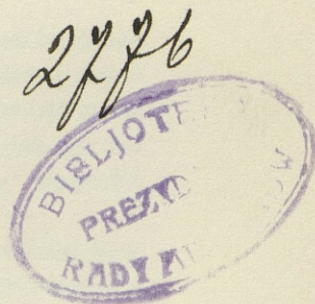
AMBASADOR FRANCJI

SZKOŁA AMBASADORÓW

TLUMACZYŁ

Dr. MARJAN HENZEL

Wydane staraniem kwartalnika
„Sprawy Obce”



Warszawa 1930

J. J. J. J. J.

WYDAWCA

SKOŁA

AMBASADORÓW

WYDAWCA



34538/2

WIDANO Z DZIELNIOŃ
Biblioteki Narodowej

Drukarnia Wł. Łazarskiego
Warszawa, Złota 7/9

Warszawa 1930

„Niech zatem dla dobra Rzeczypospolitej Chrześcijańskiej... zapanuje chrześcijański pokój i prawdziwa, szczerza przyjaźń między układającymi się stronami ... niech zapomniana będzie przeszłość i ustanowiona wieczna amnestja dla wszystkiego, co zaszło od początku zamieszek“.

„Oby Bóg raczył zachować po wszystkie czasy dzieło pełnomocników, w swojej całości, tak, aby najdalsza potomność mogła zeń korzystać ... Wieczny i ogólny pokój ma zapanować, jak również prawdziwa i szczerza przyjaźń“.

Tak brzmiały preliminarze słynnych traktatów, westfalskiego z roku 1648 i utrechckiego z roku 1713, jak również i wielu innych, za dawnych czasów. Pokój, dobra wola, dobrobyt mają nastać w tym krwią splamionym świecie a panowanie ich nie ma skończyć się nigdy. Za każdym razem wydawało się, jakgdyby złoty wiek był bliski.

Cywilizowana ludzkość pragnęła zawsze pokoju, a mimo swej cywilizacji prowadziła zawsze wojny. A jednak ludzkość podlega doskonaleniu się i usiłowań z jej strony, prób, zniesienia wojen, lub przynajmniej ograniczenia okazji do wojen było bardzo wiele, poczynawszy od związku amfiktyońskiego, o ograniczonych celach, aż do Stowarzyszenia lub Ligi Narodów doby dzisiejszej, o zadaniach uniwersalnych. Ciągłość tych wysiłków wyrażona była, przynajmniej do pewnego stopnia przez instytucję służby dyplomatycznej.

Jaką jest ta służba i jakie są jej początki? Czy przeznaczeniem jej jest trwać po wszystkie czasy, teraz kiedy mamy stowarzyszenie narodów, mające być stałą instytucją, a cudowne wynalazki, po których przyjść mają wkrótce jeszcze cudowniejsze, przekształcają zupełnie stosunki między ludźmi i narodami?

Bliska jest chwila, kiedy minister spraw zagranicznych będzie mógł powiedzieć: proszę mnie połączyć z Londynem, z Paryżem, z Waszyngtonem, i będzie omawiał sprawy międzynarodowe wprost z ministrami innych państw. Czy służba ta będzie jeszcze potrzebna, kiedy zniknie odległość; kiedy ludzi po drugiej stronie oceanu będzie można nie tylko słyszeć ale i widzieć; kiedy w kilku godzinach będzie można przebyć Atlantyk? Badanie przeszłości tego zawodu pomoże nam wyrobić sobie pojęcie co do jego przyszłości.

W każdej dziedzinie wiedzy ludzkiej lepsza znajomość przeszłości nie tylko sprawia przyjemność dyletantom, lecz także ułatwia rozpoznanie jutra, unikanie błędów i przyspieszenie nadejścia lepszych dni.

Przeszłość jest podobna do dużego reflektora, powinien on być jak najjaśniejszy a światło jego zwrócone ku przyszłości.

I.

Zawód ten, starodawny swem pochodzeniem, stworzony koniecznością, osiągnął w wieku piętnastym i w bezpośrednio następujących wiekach takie znaczenie, że stał się przedmiotem licznych traktatów w językach łacińskim, francuskim, włoskim i hiszpańskim. Reguły uświęcają raczej istniejące zwyczaje niż stwarzają nowe. Rozprawy o *arts poétiques* są późniejsze od samych arcydzieł; usiłują one uwiecznić metody wielkich umysłów, zamieniając je w reguły. „Zasady“ Arystotelesa zjawiły się znacznie później po zastosowaniu ich przez Sofoklesa; Horacego list „ad Pisones“ ukazał się po Eneidzie Wergilego; *L'art poétique* Boileau'a po „Cydzie“ i „Brytannikusie“; Pope'a „*Essay on Criticism*“ dopiero gdy Anglja wydała Spencer'a, Szekspira i Milton'a.

W tych traktatach z czasów średniowiecza i renesansu zawarta była nauka i opis sztuki dyplomatycznej, funkcje ambasadora, zalety, które musiał posiadać, środki którymi powinien się posługiwać, oraz te, których miał unikać, wraz ze wskazówkami co do stroju, obyczajów, rozmów, sekretarzy i służby, co do żony, czy lepiej zabrać ją z sobą i czy można powierzać jej tajemnice, dalej co do uprawnień i przywilejów, tematu i stylu listów i wielu innych kwestyj; były to wprost podręczniki szkolne. W takie

podręczniki dla doskonałego ambasadora (wiele z nich nosi ten tytuł) obfitował szczególnie wiek szesnasty i siedemnasty. Obok niektórych świetnych dzieł wcześniejszej lub późniejszej daty, posiadamy dzieła autorów takich, jak Rosergius, Barbaro, Dolei, Braun, Danès, Maggi, La Mothe Le Vayer, Tasso, Paschalius, Hotman, Gentili, Marselaer, Vera de Çuniga, Bragaccia, Germonius, Wicquefort, Rousseau de Chamoy, Callières, De la Sarraz du Franquesnay, Pecquet, Lescalopier de Nourar i mnóstwo innych¹⁾ pochodzących przeważnie od ludzi tego zawodu. Wiele z nich jest bardzo zajmujących, nie tylko ze względu na swój przedmiot, ale i dla światła, które rzucają na życie prywatne i moralność publiczną swej epoki.

Wszyscy ci autorzy zgodni są co do starożytności i szlachetności sztuki dyplomatycznej. Według La Mothe Le Vayer, ambasadorowie stali się koniecznością dla ludzkości z chwilą, „lub wkrótce potem“, gdy po otwarciu fatalnej puszkii Pandory, zło rozeszło się po świecie i prosperowało, znalazłszy „żyzną, dobrze uprawioną glebę“ do swego rozrostu²⁾. Vera de Çuniga potwierdza że ambasadorowie stali się niezbędnymi po epoce Pandory, kiedy to skończył się złoty wiek i ludzie zaczęli żyć w domach, dzieląc moje od twego: „Ambasadorowie mieli wtedy szukać słuszności, pokazywać ją i odzyskiwać to, co ambicja i siła jednych zagarnęła od słabości i prostoty drugich... Według podania król Belus pierwszy posługiwał się tymi środkami; poeci przypisują to zaś Palamedesowi“³⁾ — Palamedesowi, totumfackiemu wynalazcy z czasów wojny trojańskiej, ukamienowanemu niesłusznie za rzekome porozumiewanie się z wrogiem.

¹⁾ Krótka bibliografia tego tematu w Nys'a „Les commencements de la Diplomatie“ w „Revue de Droit International“, Bruksela i Lipsk, XVI, 170 i u Delavaud „Rousseau de Chamoy“, 1912, str. 46.

²⁾ „Legatus seu de Legatione, Legatorumque Privilegiis, Officio ac Mure Libellus“, 1579. Instytucja ta powstała, zdaniem Bragaccii wtedy, kiedy świat był jeszcze w kołysce: „Zaczęli wtedy ludzie, jakgdyby w pierwszych zaczątkach świata, sprawować ten urząd, układając się z sobą o dzieła pokoju i wojenne porozumienia“. „L'Ambasciatore del Dottore Gasparo Bragaccia, Piacentino, Opera... utilissima alla Gioventù, così de Republica così de Corte“. Padwa, 1626.

³⁾ „El Enbaxador, por Don Juan Antonio de Vera y Çuniga, Commendador de la Barra“, Sewilla 1620, fol. 22. Autor, urodzony w r. 1588, był hiszpańskim ambasadorem w Wenecji. Francuskie tłumaczenie Lancelot'a „Le

Inni pisarze wyszukują dla ambasadorów pochodzenie jeszcze wyższe: pierwszymi byli Aniołowie Pańscy — ἄγγελος, poseł — jak to przypominał swym wojskom król Herod. Posła jego zamordowali Arabowie, popełniając — jak mówił — czyn wstrętny w oczach każdego narodu, zwłaszcza zaś naszego, który otrzymał „swe uświęcone prawa od Boga, za pośrednictwem aniołów, którzy są Jego heraldami i ambasadorami“¹⁾.

Kilku komentatorów przypominało znów z przyjemnością, jak przychylnie usposobiony był dla swych ambasadorów Salomon, w mądrości swojej: „Wierny poseł jest dla wysyłającego jako chłód śniegu w czasie żniwa, daje on spokój duszy jego“²⁾.

Pecquet oświadcza, o wiele później, że „dla ludzi życie wspólne, w stanie społeczności, obejmuje rodzaj ciągłych układów.. Wszystko w życiu jest pewnego rodzaju porozumiewaniem się i układaniem, nawet między tymi, którym może się zdawać, że nie mogą po sobie niczego się obawiać ani też oczekiwać“³⁾.

Za naszych czasów pisał De Maulde w tym samym sensie: „Dyplomacja jest tak stara, jak świat“⁴⁾.

Istotnie, czy Belus, czy Palamedes, aniołowie lub nieświadoma Pandora, byli założycielami tego zakonu, jest on bardzo stary i najdawniejsze, najodleglejsze narody uciekały się doń z konieczności. Tem bardziej, że przed wprowadzeniem chrześcijaństwa, które jednak nie zaradziło temu złu całkowicie, każdy naród, zwłaszcza najbardziej cywilizowany, widział w innych, z natury rzeczy i bez względu na stan ich rozwoju, wrogów i barbarzyńców.

W języku greckim słowo βάρβαρος oznacza obcego, człowieka, który nie będąc Grekiem, jest z konieczności barbarzyńcą. Po łacinie słowo hostis oznacza zarówno obcego, jak i wroga; poeta

Parfait Ambassadeur“, Paryż, 1635, kilkakrotnie przedrukowywane, jedno z ostatnich wydań Lejda 1709, przyczyniło się bardzo do rozpowszechnienia idei autora. Dzieło jest napisane w formie dialogu między Juljuszem a Ludwikiem.

1) W „Historji żydowskiej“ Józefa Flawjusza, cytat Alberika Gentili w „De Legationibus“, Londyn, 1585, XX, „De Legationum Causa et Antiquitate“.

2) Przyp. XXV, 13.

3) „Discours sur l'Art de Négocier“, Paryż, 1737, str. VIII, X.

4) „La Diplomatie au Temps de Machiavel“, Paryż, 1892, 3 tomy, I, 1.

Lucanus nazywa wojnę domową *bellum sine hostes*, wojną bez udziału obcych (wrogów).

Mimo przesądów, porozumiewanie się prowadziło jednak do lepszego wzajemnego zrozumienia i do odkrycia faktu, że ktoś, mający inny język ojczysty niż nasz, może być jednak czemś innym niż barbarzyńcą i wrogiem. Wszystkie narody wysyłały od najdawniejszych czasów poselstwa, co prawda, czasowe; Grecy używają w *Iljademie* ambasadorów, *πρέσβεις*, między nimi znajduje się wykretny i nieprzebiegający w środkach Ulysses. Platon wyszydza, przez usta Sokratesa, używanie czasem do tych celów sofistów i pokazuje nam jednego z najslawniejszych, Hippiasza, który w ten sposób tłumaczy rzadkość swych odwiedzin w Atenach: „Brakło mi czasu, Sokratesie. Ilekróć Elida ma do załatwienia jakąś sprawę z innym miastem, o mnie myśli w pierwszym rzędzie, jako o pośle, uważając mnie za rozumniejszego od innych, zarówno dla wydania sądu, jak i dla wygłoszenia słów, potrzebnych w stosunkach między państwami“¹⁾. Po wymowie sofistów można się spodziewać, jak Platon każe nam się dorożumieć, raczej chwilowego zadowolenia, zwłaszcza dla samego mówcy, niż trwałej korzyści.

Ogromne nadzieje obudziły się z chwilą, gdy nastał nowy porządek świata, którego dogmatem nie było już więcej: każdy obcy naród jest wrogiem, lecz „miłujcie się nawzajem“. W następstwie tego, pośród barbarzyństwa i dzikości, niewysłowionych cierpień i zniszczenia, upadających państw i ginących dawnych wierzeń, pojawiły się pierwsze usiłowania połączenia wszystkich narodów świata, lub przynajmniej chrześcijańskich, nie w jakąś ligę lub stowarzyszenie, jak to czynimy dziś, lecz w coś zdumiewającego, jak na ową epokę: w jedną *rodzinę* narodów: miłujcie się nawzajem²⁾.

¹⁾ Początek dialogu: „Hippiasz Większy“.

²⁾ Nie brakło nawet prób zawierania generalnych umów arbitrażowych, jedna w r. 1304. „Quant au principe de l'arbitrage pour la solution des difficultés internationales, de tout temps il a été posé et l'on a cherché à le faire pénétrer dans la pratique. Des patentes du roi de France du 17 juin 1304 promulguent un pacte d'arbitrage permanent avec le comte de Hainaut... les cas seront jugés par quatre arbitres au choix des deux gouvernements... Mais cette pratique ne fit aucun progrès“. De Maulde, „La Diplomatie au temps de Machiavel“, 1892, III, 102.

Ojcem tej rodziny, zawsze gotowym pośrednikiem, twórcą pokoju miał być namiestnik Chrystusowy, papież. Rozporządzał on przez długi czas olbrzymią władzą moralną, i choć bez floty i bez armji, nie był pozbawiony silnych środków wywierania nacisku, jako to interdykty i ekskomuniki, te odległe równoważniki innych środków postępowania, zakazu handlu i wstrzymywania się od wszystkich stosunków, którymi rozporządza dziś Stowarzyszenie lub Liga Narodów, pozbawione również floty i armji.

Te zdumiewające dążenia skończyły się częściowo sukcesem, częściowo zaś zawiodły, w sumie oznaczały jednak krok naprzód przez wprowadzenie „treuga Dei“, usiłowanie zlokalizowania wojen, usunięcia walk prywatnych i pokojowego załatwiania sporów. Bóg był ogólnie uznanym jedynym władcą świata; papież, dzierżący swą władzę wprost od Niego, wywyższali się ponad królów: stąd zaś pomysł wywodzenia władzy królewskiej od własnych praw bożych, żeby nie dać się zbyt zdystansować i nie musieć już więcej chodzić do Canossy. Królowie powoływali się ze swej strony na św. Pawła: „*Non est potestas nisi a Deo*“.

Ze wzrostem władzy królewskiej, malała władza papieży; idea rodziny chrześcijańskich narodów utrzymała się jednak długo. „Ludzkość“, pisał *doctor eximius*, Suarez, w r. 1613, „choć podzielona na różne narody i królestwa, posiada jednak pewną jedność: nie tylko rodzajową, lecz, że tak powiem, polityczną i moralną, uwidocznioną przez naturalny nakaz wzajemnej miłości i współczucia, który rozciąga się na wszystkich, obejmując również obcych wszelkiej narodowości“¹⁾. Mimo walk wzajemnych, narody Europy nazwane są w r. 1648, w traktacie westfalskim, jak widzieliśmy „rzeczpospolitą chrześcijańską“. Miłujcie się nawzajem. Nic dziwnego, że najpierw rozwinęła się służba dyplomatyczna papieży; po niej zaś książąt i republik włoskich, w pierwszym rządzie weneckiej, wyposażona już w trzynastym wieku w ścisły regulamin.

¹⁾ „Ratio autem hujus partis et juris est, quia humanum genus quantumvis in varios populos et regna divisum, semper habet aliquam unitatem, non solum specificam, sed etiam quasi politicam et morem, quam indicat naturale praeceptum mutui amoris et misericordiae, quod ad omnes extenditur, etiam ad extraneos et cujuscumque nationis“. „Tractatus de Legibus ac Deo Legislatore... authore P. D. Suarez, Granatensi“, Antwerpja, 1613, str. 129.

Nikogo nie pociągała służba niebezpieczna i źle płatna, to też urzędnikom weneckim zakazane było pod surowemi karami odmawiać służby, z wyjątkiem stwierdzonej choroby; najmniejszą niedyskrecję karano; po powrocie swym ambasadorowie mieli składać w skarbcu publicznym wszelkie otrzymane zagranicą podarki, obowiązkiem ich było złożyć raport generalny z swej misji a raporty te cieszyły się już wcześniej wielką sławą, zasłużoną i do dziś trwającą. Rozumny dyplomata francuski i pisarz, Hotman de Villiers oświadcza w swym traktacie o „Ambasadorze“¹⁾, że posłowie weneccy nie mogą niczego się nauczyć, będąc sami mistrzami. Korzyści z takiej służby były tak widoczne, że wszystkie narody starały się ją posiadać, wybierając do tych funkcji swych najlepszych ziemików, najslawniejszych poetów, pisarzy, myślicieli i mówców. Ambasadorów, tytuł używany od trzynastego wieku i podobnie jak minister, oznaczający sługę, nazywano często *mówcami* (oratores).

Pomijając licznych kaznodziei i prałatów, Włochy posługiwały się Dantem, Petrarcią, Boccacciem i Machiavelem; Tasso był sekretarzem ambasady; Francja używała Eustachego Champs'a²⁾, przyjaciela Chaucer'a, Alain Chartier'a, „ojca francuskiej wymowy“, Filipa de Commines, historyka, posługując się w epoce renesansu sławnym humanistą Budé, jako ambasadorem a Dolel'em, Ronsard'em i Joachimem de Bellay, jako sekretarzami ambasad; Anglja miała za posłów Chaucer'a, Sir Tomasza Wyatt, Sir

¹⁾ „L'Ambassadeur, par le Sieur de Vill. H.“, 1603. To wybitne dzieło cieszyło się wielkiem powodzeniem i miało kilka wydań; autor, protestant, żyjący od 1552—1636 miał sobie powierzonych kilka misyj jako sekretarz i poseł w Szwajcarji i do protestanckich książąt niemieckich.

²⁾ Który w jednym z swych poematów tak opisuje ówczesne (a i w innych epokach zdarzające się) bole „ambasadora i wysłańca“:

„Vous ambassadeur et messenger,

Qui allez par le monde ès cours

Des grands princes pour besogner,

Votre voyage n'est pas court...

Il faut que votre fait soit mis

Au conseil, pour répondre à plein:

Attendez encor, mon ami!

Temps passe et tout vient à rebours“.

„Oeuvres“, wyd. de Qucux de St. Hilaire, VII, 116.

Filipa Sidney ¹⁾, Szkocja miała Sir Dawida Lyndesay i innych sławnych ludzi.

II.

Wszystkie te misje były czasowe; zwyczaj posiadania stałych ambasad rozpowszechnił się jednak bardzo z końcem wieku piętnastego; nastąpiło to współcześnie z wprowadzeniem stałych armij, jedno było antidotum drugiego a obie instytucje zmierzały do lepszej obrony interesów państwa.

Idea rodziny narodów zawiodła ostatecznie; ojciec tej rodziny nie dorósł do swego zadania; wielka szyszma okazała dom podzielony przeciwko sobie samemu; interesy świeckie, wojskowe, polityczne uniemożliwiły papieżowi wzbudzać zaufanie do swej bezstronności u narodów wiodących spory, z których jednym lub drugim był sam mniej lub więcej związany: nowa religja miała powstać wkrótce a wtedy nie będzie już jednego chrześcijaństwa, lecz, jak się zdawało, kilka zwalczających się wzajemnie.

Erasmus, bystry obserwator rozwoju świata, zaniepokojony był tym widokiem, a pisząc w pierwszych latach wieku szesnastego swą książkę z radami dla młodego księcia, który miał zostać cesarzem Karolem V-tym, dziwił się, jak mógł być możliwy taki upadek wśród chrześcijan: jak mogą oni starać się niszczyć jedni drugich? „W obu obozach jest Chrystus, tak jakgdyby walczył Sam przeciwko Sobie“. Jak mogła popaść w zapomnienie idea rodziny narodów? „Platon nazywa walki wśród Greków buntami a nie wojną i zaleca by prowadzone były z wielkiem umiarkowaniem. Jakżeż zatem nazwać musimy wzajemne walki między chrześcijanami, związanymi z sobą takimi węzłami?“. Węzły rodzinne popadają w pogardę i świat cofa się do czasów, kiedy to słowa obcy i wróg oznaczały to samo: „Dziś Anglik nienawidzi Francuza a Francuz Anglika, nie dla czego innego, jak dlatego, że jest Anglikiem“. To samo i inni. „Jakżeż to może być, że

¹⁾ Zdaniem Gentili'ego jedyny doskonały ambasador: „In uno enim viro excellentem hanc formam invenivi et ostendi posse confido; nam omnia sic habet, quae ad summum hunc nostrum oratorem constituendum requiruntur, at cumulatoria etiam habeat et ampliora. Is est Philippus Sydneius“, „De Legationibus“, Hannover, 1607, ost. rozdział.

same te imiona rozdzielają nas nierozsądnie, więcej, niż nas łączy imię chrześcijanina“.¹⁾

Istotnie, nie pozostała już żadna nadzieja co do rodziny narodów. Wśród tych ustawicznych zamieszek, wojen religijnych przyłączających się do politycznych, wśród najazdów armij na Francję, Włochy, Niemcy, skądże mógł przyjść promyk nadziei lepszych, spokojniejszych czasów? Zdawało się, że niema żadnej; już przeor Honoré Bonet, pisząc z końcem wieku czternastego swój słynny „*Arbre des Batailles*“, poświęcił temu zagadnieniu jeden z swych rozdziałów: „Czy jest możliwe by świat z przyrodzenia znajdował się w stanie pokoju?“, a pierwsze zdanie tego rozdziału brzmiało: „Odpowiadam na to, że nie“²⁾. A od tego czasu rzeczy zmieniły się jeszcze na gorsze.

W braku innego wyjścia, wielu myślało o tych wysłanikach pokoju, uśmierzających spory, o publicznych posłach; i zaczęła wówczas kwitnąć ta ogromna literatura podręczników, mających za zadanie uczyć tych ludzi swych obowiązków i wpajać w nich przeświadczenie o świętości i nawpół kapłańskim charakterze misji, której głównym celem jest służyć własnemu krajowi, po-za-tem jednak pokojowi i dobru całego świata. Ten punkt widzenia wyrażony już wcześniej, utrzymywał się przez wieki a następstwem jego było stawianie coraz większych wymagań wobec ludzi, od których działalności tyle zależało. W pierwszej połowie wieku piętnastego francuski prałat, Bernard du Rosier (Rosergius), arcybiskup Tuluzy, napisał jeden z pierwszych przewodników dla ambasadorów „aby zapobiec obniżeniu się tego wysokiego urzędu“ — „*grande hoc officium ne vilescat*“³⁾.

¹⁾ A to wszystko jeszcze przy tylu klęskach, zagrażających naszemu kruchemu życiu: „*Quam fugax, quam brevis, quam fragilis est hominum vita, et quot obnoxia calamitatibus, quippe quam tot morbi, tot casus impetunt assidue, ruinae, naufragia, terrae motus, fulmina? Nihil igitur opus belli accersere mala et tamen hinc plus malorum quam ex omnibus illis*“. — „*Institutio Principis Christiani*“, pierwsze wyd., Louvain, 1516.

²⁾ „*Si c'est chose possible, que naturellement le monde soit en paix? A quoy je vous respons que nenni*“. „*L'arbre des Batailles*“ wyd. Nys'a 1883, część III, rozdz. 2. Bonet był przeorem benedyktyńskiego klasztoru w Salon w Prowancji.

³⁾ „*Ambaxiator, Brevilogus Prosaico Moraliqye Dogmate pro Felici et Prospero Ducatu circa Ambaxiatas Insistencium Excerptus*“ w manuskrypcie w Biblj. Narodowej w Paryżu, drukowany przez V. E. Hrabara w swoim

W drugiej zaś połowie ośmnastego wieku, pisał Lescalopier de Nourar swoją książkę, aby wykazać, że droga ludzkości, ułożona przez posłów, może „stać się drogą do szczęścia. Dobro narodów jest w rękach ambasadorów; ich zamiary utrzymują spokój lub wzniecają zamieszki. Uzbrajają one narody lub doprowadzają je do pokoju”¹⁾.

Olbrzymia była zatem odpowiedzialność tych ludzi, niezbędnem również, by byli odpowiednio dobrani, dobrze przygotowani do swych zadań, oraz by postępowali w właściwy sposób. Nic dziwnego, że żaden zawód publiczny nie wywołał tyle rozpraw i przewodników, co prawda raczej bałamutnych, gdyż wskazówki udzielane w nich, często sprzeczne między sobą, były zawsze imperatywne, usprawiedliwiane przykładami z biblij i praktyką starożytnych, również nieulegającą prawie dyskusji.

Teorie sztuki tak ważnej dla ludzkości nie zaniedbywały niczego, poczynawszy od fizycznego wyglądu aż do najwznioślejszych zalet religijnych i moralnych. Według tych ekspertów, ambasador powinien być przystojny; chromego „przyjmuje się ze śmiechem”²⁾, jak mówi Etienne Dolet, słynny uczoney i dawny sekretarz ambasady.

Arcybiskup Germonius podkreśla: „Piękność zaleca człowieka więcej niż wszystkie pisma”; pamiętajmy, że „Bóg nazywa Dawida pięknym” a „Westalką nie mogła zostać żadna kobieta, dotknięta jakimś brakiem cielesnym”³⁾. Hiszpan Vera Cúniga toluje łysinę z prostej, niedającej się zaprzeczyć przyczyny, że

„De Legatis et Legationibus Tractatus Varii”, Dorpat, 1906. Autor, Bernard du Rosier (albo de la Roseraie) napisał swego „Ambaxiatora” w r. 1436; umarł jako arcybiskup Tuluzy w 1475. Patrz również Hrabar w „Revue de Droit International”, druga serja I, 314.

¹⁾ „Le Ministère du Négociateur”, Amsterdam, 1763, str. XVI. Autor, „maître des requêtes” i pisarz polityczny, urodził się w Paryżu r. 1709 i umarł tamże 1779.

²⁾ „Quod si deformes sumus, aut vitio aliquo deturpati, aut re aliqua manci, tum cum risu excipimur”. „De Officio Legati”, 1541, str. 11.

³⁾ „Anastasio Germonii... Archiepiscopi et Comitis Tarantasiensis et... Allobrogorum Ducis... Legati, De Legatis Principum et Populorum”, Rzym, 1627, I, k. 12. Urodzony w Piemontcie 1551, Anastasio Germonio był w wielkich łaskach u kilku papieży i u księcia sabaudzkiego Karola Emanuela; został arcybiskupem w Tarentaise, komentował dekretalja i pozostawił wiele dzieł po łacinie, umarł 1617, jako ambasador sabaudzki w Hiszpanji.

Cezar był łysym a nie dowodzi, że ten wielki wódz nie byłby został wielkim ambasadorem, gdyby był tylko spróbował.

Każdy z nich jest jednak na tyle rozumny, że dodaje, że mimo wszystko jednak talent jest najważniejszy i należy na to baczyć przede wszystkim przy wyborze ambasadora. Tem lepiej, jeżeli jest on przystojny, jeśli przynajmniej jego „stosunki majątkowe są dość korzystne¹⁾ i jeżeli posiada „dobrze brzmiące imię“ (*legatum bene sonans nomen habere debet*), zasługi jednak przewyższają wszystko: imię Cycerona było pospolitem, *ignobilis*, nie mniej przeto sławnem. Istotne zasługi znaczą więcej niż czyny przodków²⁾. „Do kierowania okrętem“, wyraził się później Blaise Pascal, „nie wybierze się tego podróżnego, który jest z najlepszej rodziny“³⁾.

Według wszystkich niemal pisarzy, poseł nie powinien być ani tak stary, by zły stan zdrowia lub ciężar lat przeszkadzać mu mógł w działalności, ani też tak młody, by okazał się niedojrzałym lub nierozważnym⁴⁾. Vera zastanawia się naiwnie, czy nie należałoby wysyłać, w pewnych wypadkach, dwóch ambasadorów, jednego starszego, któryby błyszczał wiedzą i drugiego, młodego, któryby działał rzutkością. Pod tym względem, jak i pod innymi, należy ponadto brać w rachubę usposobienie władcy, do którego posyła się ambasadora; nigdy nie wyjdzie to na dobre, twierdzi Hotman z słuszością, której nie można zarzucić, posyłać protestanta do papieża, lub biskupa do Turków.

Traktaty te pisane w dużej części w epoce renesansu i pod jej wpływem, wymagają od ambasadora dużej uczoności i świetnej wymowy. Powinien on umieć doskonale przemawiać, zarówno prywatnie, jak i publicznie, mówi Hotman, gdyż to ostatnie ważne jest zwłaszcza w „państwach ludowych“, a nie utraciło istotnie do dziś swego znaczenia. Wszyscy podkreślają ważność wy-



¹⁾ „En quelque médiocrité pour le moins“. Hotman, „L'Ambassadeur“, 1613, str. 12.

²⁾ Germonius, „De Legatis Principum et Populorum“, 1627, ks. I, rozdz. 11.

³⁾ „On ne choisit pas, pour gouverner un vaisseau, celui des voyageurs, qui est de meilleure maison“, Pascala „Pensées“.

⁴⁾ „Trop gay, léger et imprudent, comme un qui fut envoyé à quelques allies de cette couronne, lequel se pourmenoit le soir et partie de la nuit par les rues, avec des gens de son age, jouant de la mandore, en chausses et en pourpoint“. Hotman, „L'Ambassadeur“, str. 18.

mowy. Włoski prawnik Maggi, domaga się od swego doskonałego ambasadora „świetnej wymowy, tego najwspanialszego daru“, jak mówi, „udzielonego ludzkości przez nieśmiertelnego Boga“¹⁾. Zdaniem Tassa, który napisał dialog o ambasadorach, mniej sławny, niż jego „Gerusalemme Liberata“, nikt nie może być doskonałym ambasadorem, kto nie jest równocześnie dobrym mówcą, „dlatego też Rzymianie nazywali początkowo swych posłów „mówcami“²⁾. Dla Very „wymowa jest najbardziej zasadniczym czynnikiem dla ambasadora“; Gentili zamieszcza cały rozdział „Legatus ut sit orator“³⁾. Niektórzy ambasadorowie tej epoki mieli wśród swego personelu zawodowych mówców, by mogli pomagać im swymi mowami.

Posel musi jednak uważać, by nie dał się ponosić własnemu darowi wymowy. Stwierdziwszy, że „roztropność i uczoność mało się przydadzą ambasadorowi, bez daru wymowy“, mówi Braun, w swym traktacie z r. 1548: „Daru tego nie przyznamy jednak gadatliwym, niepowściągliwym, nieobliczalnym, pustym i nie-szczerym mówcom, jakich to chętnie wydają i wychodują dwory królewskie i książęce, a którzy napełniają lądy i morza pustym dźwiękiem swych słów... Do nich to odnoszą się słowa Pisma: „głupiec mnoży swoje słowa“. Człowiek prawdziwie wymowny dostosowuje zręcznie mowę swą do okoliczności: „słowa ich nie wychodzą z ust lecz z serca“⁴⁾.

Umiejąc mówić długo, jeżeli to potrzebne, powinien jednak ambasador być raczej zwięzłym⁵⁾. „Jego sposób przemawiania“, mówi Hotman, „będzie poważny, zwięzły i treściwy, nieprzeła-

1) „De Legato Libri Duo Octaviani Maggi“, Wenecja, 1566.

2) „Non puo dunque alcuno esser perfetto ambasciatore, ch'insieme non sia buon' oratore“. Il Messaggero, Dialogo del Signor Torquato Tasso, pierwsze wyd. Wenecja, 1582.

3) „De Legationibus Libri III“, Londyn, 1585, kilka wydań. Alberico Gentili, zbiegły włoski protestant i bardzo wydajny pisarz był profesorem prawa cywilnego w Oksfordzie, umarł w r. 1608.

4) Jeden z rzadkich dobrych ustępów w dziele Brauna, prawnika wirtemberskiego (um. 1563), który sam jest nie mało gadatliwy: „D. Conradi Bruni Jureconsulti Opera Trias... De Legationibus“, etc., Moguncja 1548 fol. Uspokojony pedantycznie roztrząsa on nie tylko, kto może być ambasadorem, lecz i kto nim być nie powinien, zadając sobie trud wykluczania zwłaszcza dzieci.

5) „Quid enim juvat inanis loquacitas? cui usui est supervacanea scribendi ostentatio?“ Dolet, „De Officio Legati“, 1541, str. 12.

dowany cytatami, jakby to czynił bakałarz, lub też słowami wyszukаныmi i przestarzałymi. Widziałem, jak niejednego zawodził przez afektację¹⁾. Według tego pisarza, powinien poseł dostroić się do narodu, do którego przemawia; „nutą Pindarową“ nie wzruszy on Szwajcara lub Holendra. Przemówienia swoje powinien on przygotowywać starannie, lecz nie uczyć się ich nigdy na pamięć, z obawy, by zapomniawszy jedno słowo, nie stracił wątku.

Co do wiedzy, to według najgorliwszych mentorów i doradców, wiedza ambasadora winna być bez granic.

Obywatele Utopji Sir Tomasza More'a, mieli też ambasadorów a wybierali ich, podobnie jak swych kapłanów, „z pośród zakonu uczonych“. Poseł musi czytać niezmiordowanie²⁾, inaczej zawiedzie z pewnością, podobnie jak żołnierz obojętny na ćwiczenia fizyczne. Przedmiotem głównym studjów ma być dla niego, rzecz prosta, historia; co do tego zgadzają się wszyscy, ale to tylko jeden szczegół tej żywej encyklopedji, jaką ma być poseł. Maggi wymaga od niego by był biegłym w Piśmie św., w sztuce djalektycznej, w naukach politycznych, t. j. w rządzeniu państwem i miastem, w historii naturalnej, astronomji, matematyce, geografji, sztuce wojskowej i filozofji, gdyż jak twierdził Plato, państwo nie może być szczęśliwem, jeżeli nie rządzą nim filozofowie lub jeśli królowie nie oddają się filozofji; dalej musi poseł znać lądy i morza i oddawać się z zamięłowaniem muzyce; powinien też poświęcić się kontemplacji, gdyż ona jest źródłem czynu³⁾.

Maggi odmalowawszy swego ambasadora w podobny sposób, jak jego włoscy rodacy malowali na sklepieniach pałaców swych książąt w glorii i ubóstwieniu, poszedł tak daleko, że spotkał się z protestami, tak np. Hotman zarzuca Maggiemu i jemu podobnym, że zrobili ze swego dyplomaty „teologa, astrologa, djalekty-

¹⁾ „L'Ambassadeur“, str. 16 i następ.

²⁾ „Legato itaque opus est lectione, eaque assidua; ne sit inutilis labor atque inanis opera“ — Germonius, str. 79.

³⁾ „Qui legatus est futurus, musicae, ab ineunte aetate, mirifice deditus sit oportet“. Stwierdza on słusznie, że nie pragnie by jego ambasador był istotnie biegłym w każdej dziedzinie wiedzy, lecz chce tylko, by mógł brać udział w rozmowie na każdy temat: „Ita eruditum esse, ut si quae res inciderit hujusmodi, in qua dicendum sit, minime ejus videatur rudis et ignarus“. Z trudem ukrywa jednak, że mimo wszystko byłoby lepiej, gdyby ambasador był adeptem wszystkich sztuk i nauk. „De Legato“, ks. II, fol. 28.

ka, świetnego mówcę, uczonego na wzór Arystotelesa i mędrca na wzór Salomona, człowieka, jakiego na ziemi znaleźć nie można“.

Pamiętając o tem, że niemożliwym jest człowiekowi, zwłaszcza w życiu czynnem, stać się ekspertem *de omni re scibili*, mogli byli jednak krytycy uznać okoliczność, dziś jeszcze aktualną, że niema umiejętności, wiedzy lub biegłości, któraby nie przydała się w takim zawodzie, że więc powinno się nabywać, mówiąc słowami Maggi'ego tyle, na ile pozwala „*nostra tam actuosa vita*“.

Byłbym się był mocno zdziwił — jeśli wolno powołać się na własny przykład — gdyby mi był ktoś powiedział wówczas, gdy jako chłopak pływałem po rzekach, drapałem się po skałach i zabawiałem w różne gry, że te „umiejętności“ przydadzą mi się po latach, gdy jako ambasador w dalekiej Ameryce, dla dotrzymania towarzystwa głowie państwa, prezydentowi Rooseveltowi, pływać będę po Potomacu i drapać się po kamieniolomach, na południe od tej rzeki. To samo tyczy się i kontemplacji; wielu doświadczyło też pewnie, podobnie jak i ja sam, jak dopomóc może samotna przechadzka, inspirując postanowienia i korygując sądy.

Ci nawet, którzy nie poszli tak daleko jak Maggi, zakreślają dość rozległy plan studjów swego ambadorskiego ucznia. Hotman, przy całym swym krytycyzmie, żąda od swego posła znajomości historii, filozofji moralnej i politycznej, obcych języków, rzymskiego prawa cywilnego, w ogólności oddawania się naukom, gdyż taki trening intelektualny „uczy, jak mówić i odpowiadać, jak osądzać sprawiedliwość wojny, słuszność wszelkich pretensyj i żądań... jak oceniać przyczyny a unikać sofizmu i drobiazgowości“. Jeśli funkcjonarjuszowi brak tego wychowania, musi on, choćby już był nawet na urzędzie, starać się o nabywanie jaknajwięcej z tych umiejętności, „choć, prawdę mówiąc, zapóźno to rozpoczynać kopanie studni, gdy się czuje pragnienie... Ma on unikać przedewszystkiem okazywania wzgardy ludziom uczonym, lecz otaczać szacunkiem ludzi wiedzy i doświadczenia, cenionych we wszystkich państwach cywilizowanych“¹⁾. Musi on zachować właściwą miarę i starannie unikać naśladowania, jak mówi Wicquefort, „*l'humeur contredisante*“ pedantów²⁾.

¹⁾ „L'Ambassadeur“, str. 13.

²⁾ „L'Ambassadeur et ses Fonctions“, Haga, 1681, I, 168.

Ambasador miał się uczyć obcych języków, mimo, że z konieczności władał łaciną, tym wspólnym językiem wszystkich narodów chrześcijańskich za dawnych czasów, oraz językiem francuskim, który zastąpił łacinę i był używany, jak mówi Rousseau de Chamoy, przez „wszystkich niemal władców i ministrów, z którymi mieli do czynienia ambasadorowie Francji“¹⁾. Mimo to bardzo jest pożyteczną znajomość języka kraju, w którym się przebywa, i ludzie są wdzięczni za każdy trud w tym kierunku. Nikomu nie przychodziło jednak nigdy na myśl, by język angielski miał należeć do tych języków, których należy się uczyć, i o ile mi wiadomo, nie znajduje się on na żadnej z ówczesnych list języków, zalecanych do uczenia się. Lista Maggi'ego obejmuje poza językami łacińskim, hiszpańskim, francuskim i niemieckim, także i turecki, ale nie angielski. Nawet lista Callières'a z r. 1716 pomija język angielski²⁾.

Co do zalet moralnych ambasadora, ówczesne podręczniki stawiają nie mniejsze wymagania, jak co do jego uczoności. Czyż ambasador nie był rodzajem świeckiego kapłana, spełniającego świętą misję i mającego moralne obowiązki dla dobra całej ludzkości? Kierować musi nim Władca świata; pobożność musi być zatem jedną z jego podstawowych zalet: wszystkie podręczniki są co do tego zgodne.

Bernard du Rosier zestawia, w wieku piętnastym, listę dwudziestu sześciu cnót, w które musi być wyposażony ten pacyfikator wszystkich sporów: oczekuje się po nim „prawdomówności, szczerości, skromności, umiarkowania, dyskrecji, uprzejmości, uczciwości, wstrzemięźliwości, sprawiedliwości“ i t. d.³⁾. Ermolao Barbaro wymaga od ambasadora, w tym samym wieku, „ręk i oczu tak czystych, jak u księdza przed ołtarzem. Niech pamięta zawsze, że nie może uczynić nic korzystniejszego dla Rzeczypospolitej, jak prowadzić życie niewinne i święte“.

To samo zapatrywanie dominuje i w następnych wiekach.

¹⁾ „L'Idée du Parfait Ambassadeur“, 1697, wyd. Delavaud, str. 24.

²⁾ „Il serait encore à souhaiter qu'ils apprissent les langues vivantes afin de n'être pas exposés à l'infidélité ou l'ignorance des interprètes et d'être délivrés de l'embarras de les introduire aux audiences des Princes et de leur faire part de secrets importants“. Lista jego obejmuje języki niemiecki, włoski, hiszpański i łaciński. „De la Manière de Négocier“, str. 98.

³⁾ „Ambaxiator, Brevilogus“, jak wyżej, str. 5.

Przyjaciół Ronsarda, biskup Pierre Danès, który uczył greki w Collège de France i reprezentował króla na soborze trydenckim, mówił: „Ambasador powinien być w swym życiu prywatnym pobożnym, sprawiedliwym i przyjacielem spokoju publicznego“¹⁾. Dolet chce go widzieć nienagannym pod względem moralnym, nawet w tych krajach, gdzie niemoralność uchodzi za zwykłość i, wobec szerokiego jej rozpowszechnienia, zastosowanie się ambasadora do ogólnej praktyki, spotkałoby się raczej z pochwałą, niż nagana: „Virtutis studiosissimus habeatur“, unikając jednak zgryźliwości: „summanque severitatem summa cum humanitate jungat“²⁾. Ambasador Hotman'a powinien być przede wszystkim człowiekiem uczciwym, miłosiernym dla ubogich i zaskarbającym sobie zaufanie wszystkich, „ostrożnym w łatwym obiecywaniu lecz z religijną skrupulatnością spełniającym, co raz obiecał; ludzie bowiem mniej są, z natury rzeczy, dotknięci odmową, niż nieszczerością“. Bragaccia żąda od ambasadora wszelkich cnót, a w obszernym swym traktacie poświęca on każdej z cnót osobny rozdział, zalecając swemu posłowi ponadto, by w swych trudnościach zwracał się „przede wszystkim do Boga, źródła wszelkiego dobra“³⁾. Niech będzie cnotliwym, mówi Germonius, który jednak, jak zobaczymy, wybaczają kłamstwo, „gdyż nic nie zasługuje na większą miłość, niż cnota, nic nie zdobywa łatwiej miłości ludzkiej, tak, że kochamy do pewnego stopnia, za ich cnoty i uczciwość, nawet tych, których nigdy nie widzieliśmy“⁴⁾.

Anonimowy francuz, pragnie, około r. 1600, by ambasador „silnie przestrzegał i bronił swej wiary, sprawiedliwości i dobra publicznego“⁵⁾.

Ludwik XIV posiadał obserwatorów, którzy donosili mu, czy jego ambasadorowie chodzili codzień na mszę św. a jeden z nich, Barrillon, akredytowany w Anglii, spotkał się z ostrą naganą za

¹⁾ „Conseils à un Ambassadeur“, 1561, wyd. Delavaud, 1915, str. 11.

²⁾ „De Officio Legati“, 1541, str. 17.

³⁾ „L'Ambasciatore“, Padwa, 1626, ks. I, rozdz. 8, „O pobożności i religijności ambasadora“ — „Powiedzmy zatem, że powinien on zwracać się przede wszystkim do Boga, źródła wszelkiego dobra, gdyż bez Jego pomocy i rady próżne są wszelkie ludzkie wysiłki i postanowienia“.

⁴⁾ „De Legatis“, 1627, str. 70.

⁵⁾ „Instruction générale des Ambassadeurs“, wyd. Griselle „Revue d'Histoire Diplomatique“, 1914, str. 773.

to, że tego nie czynił i że widziano raz, jak rozmawiał w czasie nabożeństwa z sąsiadami¹⁾. Nie była to już jednak pobożność lecz rodzaj pokazu, w wieku pompy, złotych koronek, peruk i piór.

Picie, nazwane przez Senekę, jak to przypomina jeden z podręczników, „dobrowolnem szaleństwem“, jest złem i niebezpiecznem; nieuniknionem jednak w niektórych krajach Europy środkowej i północnej; z żalem więc uznaje się je za dozwolone.

Podstawową zaletą ambasadora jest punktualność. „Trojanie posłali posłów do Tyberjusza, by wyrazić mu współczucie z powodu zgonu syna, w siedm czy ośm miesięcy po tym wypadku. — A ja — powiedział cesarz — ubolewam głęboko nad stratą, jaką ponieśliście w osobie Hektora, waszego dzielnego i walecznego ziomka. — Wszyscy wybuchnęli na to śmiechem, gdyż Hektor zginął przed paru wiekami“²⁾.

Dobry ambasador będzie czuwał nad swymi słowami, nie będzie ośmieszał nigdy kraju, w którym przebywa ani władcy, przy którym jest akredytowany; reprezentując monarchję nie powinien jednak „ganić formy rządów ludowych“, tem mniej nie poważy się obmawiać swego własnego narodu: „Nasz kraj jest naszą matką... o honor jego musimy być równie zazdrośni, jak o własny“³⁾.

1) „Je me sens obligé, Monsieur, de vous informer d'un avis qui est venu d'Angleterre au Roi sur ce qui concerne principalement votre chapelle, par lequel on fait connaître que les catholiques désireraient que vous fissiez faire les cérémonies du service divin avec plus de dignité, que vous assistiez, comme le Roi, tous les jours à la messe, que vous en entendiez une haute les Dimanches et fêtes solennelles, que vous donniez ordre que votre chapelle soit plus propre et mieux pourvue d'ornemens et que vous marquiez plus de vénération pour les saints mystères. On ajoute que vous devriez éviter de scandaliser les faibles en mangeant publiquement de la viande et en en faisant servir sur votre table à tout le monde pendant le carême. On se plaint aussi... que vous vous entreteniez pendant toute la messe avec des gens qui ont peu de religion. Voilà, Monsieur, ce que contient en substance cet avis, et S.M. est bien persuadée que s'il y a quelque chose de vrai vous le rectifierez avec le même soin que vous apportez dans toutes les autres affaires qu'Elle vous a confiées, dont vous vous êtes toujours acquitté à sa satisfaction“. Niedrukowany list Colbert'a de Croissy do Barrillona, 13 kwietnia 1686, Archiwa franc. Ministerstwa Spr. Zagr. „Angleterre“, CLVIII, fol. 209. W swej odpowiedzi Barrillon nie poczuwa się do winy, równocześnie jednak obiecuje poprawę.

2) Hotman, cytując Swetonjusza; „L'Ambassadeur“, str. 27.

3) Tamże, str. 38.

Wobec niebezpieczeństw, połączonych z pewnemi misjami uważano za niezbędne usposobienie nieznające trwogi: „Dlatego to Rzymianie i inne rzeczypospolite rozumiejąc dobrze niebezpieczeństwa poselstw, czcili pomnikami pamięć tych, którzy ponieśli śmierć przy spełnianiu swych misyj. Stąd śmiała odpowiedź posła ateńskiego, któremu król Filip macedoński groził ścięciem: „Jeśli pozbawisz mnie tej głowy, mój kraj da mi inną, nieśmiertelną, *statua pro capite, pro morte immortalitatem*“.

„Niekąždy jednak“, dodaje poważnie Hotman, „cieszyłby się z takiej zamiany i niejeden wołałby zachować swą własną“¹⁾.

III.

Wśród zagadnień o charakterze moralnym, tyczących się zawodu ambasadora, żadne nie było w ciągu szeregu wieków przedmiotem tak gorących debat, jak kwestja, czy ambasador winien jest odbiegać od prawdy, jeżeli wchodzi w grę dobro jego kraju, to znaczy, czy ma on stosować się do definicji wpisanej żartobliwie przez sir Henry Wottona, w albumie niemieckiego kupca w Augsburgu, w r. 1604, kiedy to Wotton udawał się do Wenecji jako ambasador angielski: „*Legatus est vir bonus peregre missus ad mentiendum reipublicae causa*“; żart ten doszedłszy do wiadomości króla Jakóba I, który nigdy nie rozumiał żartów, spowodował przejściowe popadnięcie posła w niełaskę²⁾. Kazuisci, bardzo liczni w owych czasach, mieli tu świetne pole do po-

¹⁾ „L'Ambassadeur“, str. 38.

²⁾ Nikczemny oszust, Gaspard Scioppius, człowiek o wielu religjach a bez żadnej wiary, który posądzał Wottona o zamiar zamordowania go w Medjolanie, napisał pod imieniem Oporinus Grubinius, jednym z swych licznych pseudonimów, broszurę o wydarzeniu augsburskiem, twierdząc, że o ile chodzi o samego Wottona właściwą byłaby następująca definicja: „*Legatus Calvinianus, maxime Anglicanus, est vir bonus, peregre missus ad mentiendum et latrocinandum Reipublicae suae causa*“. Oporini Grubinii Legatus Latro, hoc est Definitio Legati Calviniani“, Ingolstadt, 1615. Wotton wyobrażał sobie zdaniem swego biografa Izaaka Waltona, angielską wersję tej definicji w sposób, przedstawiający dowcipną grę słów: „An ambassador is an honest man, sent to lie abroad for the good of his country“. „Lives“, wyd. Bullen, 1884, str. 125. Co do Scoppiusa, patrz Ch. Nisard: „Les gladiateurs de la République des Lettres“, Paryż, 1860, tom II, str. 95.

pisywania się swą pomysłowością, znajomością precedensów, autorów klasycznych i biblij.

Dla niewielu nie ulegało wątpliwości: *Salus populi, suprema lex*; dla bardziej nielicznych: *Super omnia veritas*. Machiavelli nie wyobraża sobie co do tego żadnej dyskusji; gdy chodzi o dobro kraju, tylko rezultat wchodzi w rachubę i „niema zagadnienia: słusność, czy niesłusność, okrucieństwo czy łagodność, chwała czy wstyd“¹⁾. Większość jednak była zdania, że kwestja ta podlega dyskusji a będąc prawdziwymi kazuistami, stwierdzają na-przód apodyktycznie, że ambasador nie powinien nigdy kłamać, bo „kłamstwo jest grzechem śmiertelnym“, później jednak dodają, że musi on kłamać w pewnych okolicznościach. Wobec tego mozolą się nad pogodzeniem tych sprzeczności i zwyczajnie, po wymownem oświadczeniu się za absolutną prawdomównością, dodają jakieś małe „*ale*“ lub subtelne „*distinguo*“.

Wielu radzi sobie odrębnem traktowaniem tak nazwanych przez nich kłamstw urzędowych, *officiosa mendacia*, rozumiejąc przez to kłamstwa spowodowane urzędem, *officii causa*²⁾: usprawiedliwienie wystarczające przynajmniej dla ambasadora, odpowiadającego ironicznej definicji Wottona.

Braun najpierw odrzuca kłamstwa urzędowe, potem zaś dopuszcza je, jeżeli nie przynoszą szkody osobom trzecim. Również i Tasso ucieka się do pewnego *distinguo*³⁾. Gentili pisze traktat *De Abusu Mendacii*, który jest raczej traktatem *De Usu*, tak liczne przytacza bowiem przykłady kłamstw usprawiedliwionych, jego zdaniem, u lekarzy, poetów, historyków, teologów i polityków; będąc zaś wielbicielem Machiavella zgadza się z nim, że dobro ojczyzny jest tu najwyższem prawem⁴⁾. Paschalius oświadcza się stanowczo przeciw kłamstwu, dodaje jednak zwykłe *ale*: „Pragnę, by ambasador świecił prawdą, tą najpewniejszą z cnót... Nie jestem jednak tak grubo ociosanym, by zamykać całkiem

¹⁾ „Dove si delibera al tutto della salute della patria non si debbe cadere alcuna consideratione ne di giusto, ne d'ingiusto, ne di pietoso, ne di crudele, ne di laudabile, ne d'ingnominoso anzi proposto ogn'altro rispetto seguire al tutto quel partito che li salvi la vita et mantenghile la liberta“. „Discorsi... sopra la Prima Deca di Tito Livio“, Wenecja, 1540.

²⁾ Scioppius, jak wyżej, str. 3.

³⁾ „Ma io, teco favellando, così distinguerò“. „Il Messaggero“.

⁴⁾ „Alberici Gentilis... De Abusu Mendacii“, Hannover, 1599.

usta posła przed kłamstwami urzędowymi¹⁾. Dla pompatyczniejszego, pedantycznego, zacofanego Marselaera idealny ambasador powinien być bardzo szlachetnego rodu, bardzo majątny i biegły w udawaniu i kłamstwie; na tem polega zasada gry, trzeba *cum vulpe vulpinari*²⁾. Szkic Bacona „O prawdzie“ zbliża się bardzo do Gentilego, tyle w nim na korzyść kłamstwa, tego, zdaniem Bacona, aljażu niezbędnego do czystego złota prawdy: „Przymieszka kłamstwa dodaje zawsze przyjemności“; absolutna prawda „jest zaszczytna dla natury ludzkiej“, *lecz* należy przyznać, że „przymieszka fałszu jest podobna do aljażu w monecie złotej i srebrnej, który może się przyczynić do lepszej obróbki, *lecz* obniża jej wartość“³⁾.

Vera i Bragaccia przewyższają w kazuistyce wszystkich. Według tego ostatniego, „Pitagoras zapytany o to, kiedy ludzie najpodobniejsi są do bogów, odpowiedział: „kiedy mówią prawdę“. Rozumne to z pewnością, gdyż nic nie ma tak istotnie boskiego, jak prawda“⁴⁾. Wykazuje on jednak, że „w nagłych wypadkach, lub dla ważnych powodów“, można się zadowolnić mniejszem podobieństwem do bóstwa; pozatem wiele jest sposobów mówienia prawdy, bez wyjawienia jej, „na przykład obejmując większem mniejsze, tak, jakby ktoś mając dziesięć koron, mówił, że posiada ich dwie“.

Trudno powątpiewać, że kłamstwo urzędowe, *bugia officiosa*, jest grzechem, okoliczności mogą jednak zmniejszać winę.

Nie mniejszym kazuistą jest Vera. Dla niego „nie ma celu tak szlachetnego, któryby usprawiedliwił wybaczenie kłamstwa, lub zwolnił kłamcę z śmiertelnego grzechu“. Co prawda, ludzie innego zdania twierdzą, że wymysły i podstęp są niezbędnem antidotum na „truciznę możnego wroga“ i są środkami przekształcenia niesłuszności w słusność. Mówią oni również, że „przyroda i Bóg, jej stwórca wyposażył w podstęp i przebiegłość

¹⁾ „Legatus“, Paryż, 1613, rozdz. LIV; pierwsze wyd. Rouen, 1598. Carlo Pasquali, ur. w Coni, 1547, naturalizowany francuz, spełniał specjalną misję w Polsce i był długi czas przedstawicielem Francji w „Ligues Grises“ (Grisons w Szwajcarii).

²⁾ „Frederici de Marselaer Equitis, Legatus“. Antwerpja, 1626, str. 170; pierwsze niekompletne wyd. 1618.

³⁾ Późny szkic, ogłoszony po raz pierwszy w 1625.

⁴⁾ „L'ambasciatore“, Padwa, 1626, str. 430.

zwierzęta, których nie uzbroił w zęby i pazury, by tem wyrównać brak tychże“. Nauka to jednak fałszywa i oparta na autorach pogańskich i źle zrozumianej biblij. „Ambasador powinien drogi tej unikać i strzec się przed przeprowadzaniem planów króla po takiej linii“.

Wygląda to na twardą zasadę, ale tylko pozornie, gdyż Vera dochodzi teraz do swego *distinguo* i przekonuje samego siebie, że „między tymi dwoma krańcowościami, to znaczy, przeprowadzaniem sprawy przy pomocy bezwzględego fałszu lub też bezwzględnej prawdy, można znaleźć drogę pośrednią, ów złoty środek Horacego, i że możemy posuwać się po niej bez popadania w otchłań zła, mimo lekkiego zboczenia z prostej linii doskonałej czystości“¹⁾. Tu następują liczne przykłady ludzi, którzy postępowali w ten sposób za dawnych czasów i za dni ostatnich a zasłużyli, zdaniem Very, na pochwałę.

Co do podstępów, bardzo bliskich kłamstwu, Vera nie żywi żadnych skrupułów. „Naganne u człowieka prywatnego, są one do wybaczenia w sprawach publicznych, nie sposób bowiem załatwiać spraw państwowych nie umiając uciekać się do podstępu i udawania. Zdolności te uznane są jako atrybuty królów i już dawno stwierdzono, że kto nie umie udawać nie umie też i rządzić“.

Na korzyść Hotman'a de Villiers, głównego przedstawiciela wczesnej francuskiej szkoły dyplomacji, należy zaznaczyć, że mimo powoływania się na biblję i przyznawania, że są wypadki, gdzie nie można uniknąć fałszu, odczuwa on na tę myśl pewien przykry żal, przynoszący mu zaszczyt. „Takie postępowanie jest ciężkiem“ mówi on, „dla człowieka wartościowego, który nie chce obrażać swego sumienia po to, by wydać się rozumniejszym; ciężkie jest dla duszy otwartej i szlachetnej, która kłamiąc gwałci swoją naturę; i nie w tem dziwnego, gdyż kłamać i udawać jest nieomyślną cechą jednostki moralnie stojącej nisko i nisko urodzonej“. Różnica jest jednak między słowami użytymi w celu szkoderia a tymiż słowami użytymi, by pomagać, jak to miało miejsce — kiedy Abraham i Izaak żony swe podali za swe siostry, czyniąc to dla ratowania honoru tych niewiast. Wspominając zaś czasy, kiedy sam zatrudniony był zagranicą, dodaje Hotman, na

¹⁾ „El Enbaxador“, Sewilla, 1620, fol. 87, 88, 99, 107, 111.

podstawie doświadczenia osobistego: „Nie było innej rady, jak ukrywać przed Ligą Szwajcarską, przed Niemcami, Anglią i innymi państwami protestneckimi i władcami szaleństwo Noce św. Bartłomieja; znam też wielu z tych, którzy byli na tej służbie i byłiby z obowiązku uciekali się chętnie i do sprytniejszych jeszcze kłamstw. Ale cóż? Było to w służbie króla i miało na celu ochronę naszego narodu przed plamą, której jednak żadna woda dotąd zmyć nie mogła“¹⁾.

Problem ten pozostał w dalszym ciągu daleki od rozwiązania. W siedemnastym wieku pojawiło się wspomniane powyżej charakterystyczne dzieło arcybiskupa Germoniusa, cieszącego się w tych rzeczach dużą powagą, gdyż był on również prałatem, wykładcą dekretaljów i ambasadorem. Wykazawszy, że „kłamstwo jest poniżającym i nie może być tolerowane nawet u niewolnika“, że „każde kłamstwo jest grzechem“, że stosownie do Arystotelesa „kara dla kłamcy polega na tem, że nie znajdzie on wiary, nawet wtedy, kiedy mówi prawdę“, uczony autor zabiera się śmiało do wykazania, że mimo wszystko dużo możnaby powiedzieć na korzyść kłamstwa: „Co nie jest dozwolonem z natury rzeczy, dozwolone jest z racji stanu; inaczej władcy i rzeczypospolite narażone by były często na przewrót i zgubę. Podobnie, jak wśród praw starożytnych najstarszem jest: *salus populi suprema lex esto*, z tych samych powodów i dla ambasadora musi być najwyższem prawem dobro rzeczypospolitej“. Czyż możemy chcieć być mądrzejszymi od Greków lub Rzymian? Ulysses, zapytany przez Neoptolemusa, czy kłamstwo przynosi wstyd, odpowiedział: „Bynajmniej, jeżeli ma na celu bezpieczeństwo“²⁾. Tytus Liwjuś chwali Ksenofanesa, „że użył podstępu kłamstwa“. Nikt nie gani lekarzy, że pocieszają swych pacjentów fałszywą nadzieją. W czasie wojny, mówi dalej arcybiskup, który widocznie byłby był zwolennikiem „kamuflowanych“ komunikatów, fałszywe wiadomości mogą być niezbędne dla podtrzymania ducha armji.

O ileż wyższe i szlachetniejsze są narody, możnaby na to odpowiedzieć, które nie potrzebują fałszowania prawdy i których

¹⁾ „L'Ambassadeur“, 1603, str. 48, 49.

²⁾ Mówi on to w „Philoktetesie“ Sofoklesa, na którego powołuje się Germonius.

siła odporna rośnie, gdy wiedzą, że niebezpieczeństwo jest wielkie, nie zaś kiedy wyobrażają sobie, że jest małe, narody, które potrafią dziękować nawet Varro'nowi za to, że nie zwątpił w rzeczpospolitą, lub też bronić i ocalić Verdun, wtedy, kiedy obrona wydawała się beznadziejną. „Nie przejdą tedy“, w ustach dzielnego człowieka, dorównuje sofistycznym komunikatom.

W obronie swego systemu powołuje się Germonius również i na biblję, obfitującą w kłamstwa, które „nie spotykają się tam z potępieniem, lecz z pochwałą“; poczem następuje cała lista kłamstw Abrahama, „męża dużej wartości i miłego Bogu“, i innych. Kłamstwo Jakóba dla zapewnienia sobie Ezawowego pierworodztwa gorszem było od kłamstwa słownego, polegało bowiem na czynie, „chyba, że uwierzymy z św. Augustynem, że nie mamy tu do czynienia z kłamstwem, lecz z tajemnicą“¹⁾.

Jeśli się nam podoba, możemy przyjąć taką interpretację, nie może to nam jednak przeszkadzać w pamiętaniu, że mimo wszystko, co może powiedzieć jakiś Germonius, każdy z nas posiada w swym wnętrzu drogowskaz, również natchniony od Boga, a tym jest sumienie.

Przekupstwa, posługiwanie się szpiegami, intrygowanie wybaczano jako konieczność. I powstała tu kwestja: czy ambasadora usprawiedliwia przy dokonywaniu złego rozkaz swego pana? Czy wolno mu mieszać się do polityki miejscowej na zgubę miejscowego władcy? Tasso odpowiada: „Jeżeli władca nakaże coś niesprawiedliwego“, powinien poseł starać się otworzyć mu na to oczy, jeśli zaś nie uda mu się to, musi usłuchać: „Egli altro non puo facere, ch'essequir il commendamento del Principe“. Vera de Çuniga ubolewa nad tem, lecz rozstrzyga w podobny sposób a ewentualne wątpliwości ambasadora usuwa nowymi przykładami swej zawsze gotowej kazuistyki: poseł powinien pozbyć się wszelkich skrupułów, mówiąc sobie, że mimo wszystko głównym celem jego nie jest zguba władcy, przy którym jest akredytowany, lecz dobro swego własnego: „Gdyby zaś zdarzyło się, że korzyść zdobyta przez ambasadora dla swego pana, miałaby spowodować szkodę dla innego władcy, to wystarczy ambasadorowi, że nie obciążył własnego sumienia, że celem

¹⁾ „De Legatis“, 1627, ks. II, rozdz. VI.

jego i zamiarem było tylko ochronić swego własnego władcę przed grożącym mu niebezpieczeństwem; tem bardziej, że trudno przecież zapobiec przypadkom¹⁾.

Nawet i w tej epoce byli jednak ludzie o surowszem sumieniu, którzyby odpowiedzieli na takie kwestje absolutnem Nie, wśród nich zaś przedewszystkiem Hotman. Stosownie do niego, ambasador powinien wstrzymać się całkowicie od intryg, szkodliwych dla kraju, gdzie się znajduje: „Cóż jednak, jeżeli otrzyma polecenie postępować inaczej?... Czyż wolno mu będzie tłumaczyć się, wydawać sąd o sprawiedliwości zamiarów swego władcy i słuszności jego poleceń? Czyż jest to jego rzeczą wnikać w tajemnice lub kontrolować wolę swego władcy? Człowiek wartościowy znajdzie się tu znów w wielkim kłopotcie... Wydaje mi się, że rozwiązanie tego problemu leży w tem, co filozofowie, prawnicy i teologowie stosują w odniesieniu do posłuszeństwa syna wobec ojca, niewolnika wobec pana, poddanego wobec władcy, i wasala wobec pana lennego: wszyscy oni godzą się na to, że posłuszeństwo takie nie rozciąga się na to, co nakazanem jest przez Boga, naturę lub rozum. Dobrze więc: kłamać, zwoździć, zdradzać, godzić na życie suwerennego władcy, podburzać jego poddanych do buntu, zrabować mu lub niepokoić jego państwo, nawet w czasie pokoju i pod płaszczykiem przyjaźni i przymerza, wykracza wprost przeciw przykazaniom boskim, przeciw prawom natury i narodów; oznacza to złamanie zaufania publicznego, bez którego społeczeństwo ludzkie, a w istocie i cały porządek świata musiałby się rozpaść. Ambasador zaś, który popiera zamysły swego władcy w tym kierunku, grzeszy podwójnie, gdyż zarówno dopomaga mu w podejmowaniu i wykonywaniu złych uczynków, jak też i zaniedbuje udzielić mu lepszej rady, do czego jest obowiązany przez swój urząd, który posiada na czas swego trwania, również i charakter doradcy państwowego, choćby nawet nie doznał przedtem zaszczytu przyjęcia go jako doradcy“²⁾.

Wobec licznych biskupów wojujących wzdłuż Renu (dolinę tę nazywano zazwyczaj „la rue des Evêques“), wobec wszędzie wysuwanych a często mglistych pretensyj wybieralnego cesarza

¹⁾ „El Embaxador“, 1620, str. 101.

²⁾ L'Ambassadeur“, 1603, str. 84.

i wybieralnego papieża, wobec wybieralności króla w Polsce, wobec niezliczonych książątek w Niemczech i Włoszech, dostępnych różnym racjom stanu, z którymi racja miała mało do czynienia, intrygi miały olbrzymie pole do popisu. Niezliczone drobne państewka z niezliczonymi drobnymi ambicjami, drobnymi wojnami, drobnymi pokojami; większe państwa wygrywały między które z tych mniejszych państw przeciwko drugim, tem skuteczniej, że w pojęciu tych czasów te małe państewka można było rozparcelowywać, sprzedawać, odstępować, używać jako zastaw za pożyczki lub posagi księżniczek, nie pytając mieszkańców więcej niż swego bydła. Los mnóstwa ludzi i całego szeregu krajów uległ zmianie przez takie małżeństwa, jak Eleonory akwitańskiej z przyszłym Henrykiem II Plantagenetem, lub Marji burgundzkiej, jedynaczki Karola Łysego z przyszłym cesarzem Maksymilianem. Kardynał Wolsey znalazł sposób zachowania bezstronności w walkach między Franciszkiem I i Karolem V; brał pensję od obu.

W nadziei uzyskania pomocy jakiegoś narodu w wielkiej wojnie ofiarowywano pensje jego ministrom, czasem też i królom, kosztowności metresie królewskiej, a cały dwór, z wyjątkiem królowej, zachwycał się dobrym smakiem i hojnością ofiarodawcy. Ministrowie nie tylko przyjmowali, lecz czasem nalegali na zwiększenie swych poborów, za to, że tak dobrze oszukiwali własny kraj. „Pieniądze otwierają“, jak mówi Hoffman, „najtajniejsze gabinety władców“. Rousseau de Chamoy zaleca zrzeczne ofiarowywanie takich „gratyfikacyj“ obcym pełnomocnikom, z którymi ambasador ma rokować o zawarciu traktatu, ubolewa tylko, że Francuzi zbyt zaniedbują tych środków prowadzących do powodzenia¹⁾.

Prezenty krążyły ustawicznie między monarchami, ministrami, ambasadorami, członkami ciał publicznych etc., i nie łatwo było odróżnić, gdzie kończy się uprzejmość a zaczyna przekupstwo. Wenecja, jak widzieliśmy, rozwiązała ten problem zob-

¹⁾ „L'Idée du Parfait Ambassadeur“, 1697, wyd. Delavaud, str. 36, 40. W uczonej studjum belgijskiego profesora Nys, pisanem w r. 1883, znajdujemy uwagę: „On doit cependant dire à l'honneur des hommes d'état français qu'ils ne se laissaient point acheter et demeuraient incorruptibles“. „Les Commencements de la Diplomatie“ w „Revue de Droit International“, XVI, 67.

wiążąc swych posłów do składania takich darów do Skarbu; posłowie żądali jednak wzamian dowodów uznania za swoją służbę. Skąpy biskup Danès radzi ambasadorom zaopatrywać się przed wyjazdem w „przedmioty małej wartości, lecz rzadkie i dlatego wysoko cenione tam, dokąd się udają“; wiemy też, że Regnault Girard, wysłany w r. 1434 do Szkocji po księżniczkę Małgorzałę, narzeczoną przyszłego króla francuskiego, Ludwika XI, przywiózł w prezencie „zgrabnego muła“, uważanego za „bardzo dziwne zwierzę, bo nie mieli tam takich, sześć beczulek wina, i trzy orzechów, gruszek i jabłek, gdyż w Szkocji jest mało owoców“¹⁾. Nie można by tem jednak pozyskać przychylności królewskiej metresy i prezenty posyłane przez Ludwika XIV księżnej Cleveland lub księżnej Portsmouth nie miały tak domowego charakteru; lecz i te panie nie były usposobienia domowego.

Ta kwestja należała znów do tych, co do których kazuiści mogli zabawiać się w swoje *distinguo*. Tak np. Vera i inni potrafili równocześnie wykluczać prezenty i dopuszczać je²⁾.

Większość podręczników twierdzi jednak, że żaden ambasador nie powinien godzić się na przyjmowanie prezentów, chyba za zgodą swego władcy, lub kiedy opuszcza dany kraj: „Skutkiem tej wstrzeмиęźliwości“, mówi Holman, „odmówi on przyjęcia każdego daru lub prezentu z jakiegokolwiek powodu, czy to od władcy, do którego jest wysłany, czy to od któregoś z jego poddanych, chyba że pożegnawszy się już, dosiada on swego konia“. Wielu władców wydało z żalem duże sumy z okazji tych wyjazdów, uważali to jednak za rodzaj, jak dziś się mówi, „propagandy“, pożytecznej dla ich chwały i sławy³⁾. „Zwyczajem jest“, mówi Rousseu de Chamoy, „że przy takich okazjach władca daje ambasadorowi w prezencie swój portret, zdobny w brylanty lub podobne przedmioty i że poleca posłać jego sekretarzowi złoty łańcuch z swym medalem lub czemkolwiek innym“⁴⁾. Zwyczaj ten tak się ustalił, że gdy powstała rzeczpospo-

¹⁾ Misja ta była w tym czasie bardzo niebezpieczna i Girard ofiarowywał, ku wielkiemu oburzeniu króla, 400 koron każdemu, kto by chciał go zastąpić. Jusserand, „English Essays from a French pen“, str. 49.

²⁾ „El Enbaxador“, fol. 126, 131.

³⁾ Holman, „L'Ambassadeur“, str. 35.

⁴⁾ „L'Idée du Parfait Ambassadeur“, 1697, wyd. Delavaud, str. 43.

lita amerykańska, uznano za niezbędne stosować się do niego i prezydent Washington ofiarowywał obcym posłom, kiedy opuszczali kraj, złoty łańcuch z medalem, wybierając jednak dla przedstawiciela Francji, cięższy niż inne. Pod tym względem posługiwał się ten wielki mąż w każdym razie tajną dyplomacją.

Prezenty daje się w dalszym ciągu i za dni dzisiejszych, w formie jednak podpisanych fotografii; wielki to postęp, nie dający pola dla kazuistyki. W większości krajów towarzyszą im jednak dekoracje, zwyczaj podlegający już bardziej dyskusji.

IV.

Wyposażony we wszystko, co może dać natura i nauka, z mnóstwem umiejętności politycznych, moralnych i literackich, zakupiwszy kosztowne karoce, liberję i zastawę, zapewniwszy sobie jak najlepszych sekretarzy i „szyfrantów“¹⁾, bardzo liczną służbę, dobraną częściową przez wzgląd na „dyskrecję“, częściowo dla umiejętności grania roli pół-szpiegów, zresztą jednak bardzo moralną²⁾, ambasador mógł wsiąść do swej karocy lub dosiąść konia (Eustache Des Champs żali się, że „siedzi na swych kolanach“, zmęczony długą drogą z Paryża do Pragi) i udać się dla spełnienia swej misji.

Przewodniki pilnują go i obsypują radami. Jak ma się zachowywać po przybyciu? Kogo ma naprzód odwiedzić? Czy panie mogą być przedmiotem jego atencji? Tak, odpowiada Pecquet, byle się nie zakochał. Jak ma być zastawiony jego stół, ile ma wydawać, jaki ma być styl i przedmiot jego raportów, jakiego ceremonjału ma się trzymać i jakich zasad co do pierwszeństwa? Czy ma być zamknięty w sobie? Tak, odpowiadają

¹⁾ „Ea illi committenda sunt quae literis ignotis (chifftrum vulgus Gallicum vocat) significari res ipsa postulat“. Dolet „De Officio Legati“, 1541, str. 14.

²⁾ „Porro autem ex servis unum aliquem cautum atque versipellem Legatus habeat qui per urbem vagando et in multorum tum sermonem, tum familiaritatem se insinuando, omnes rumorum ventos colligat“. Tamże, str. 15. Ambasador powinien czuwać nad ich moralnością, gdyż i jego osądza może stosownie do niej: „Sciendum est tale fieri de moribus nostris iudicium, qualis est servorum nostrorum vita“. Tamże, str. 13.

mądrzejsze podręczniki, lecz do pewnych granic. Nie popierają oni rady Ben Jonson'a udzielonej politycznym nowicjuszom:

Najpierw co do zachowania się, poważne być musi,
Powsięgliwe i zamknięte; sekretów,
Nie wyjawiaj nigdy, nawet ojcu,
Chyba że bajkę, lecz i tę ostrożnie ¹⁾).

Kwestji pierwszeństwa, mającej wówczas ogromne znaczenie poświęcano, rzecz prosta, sporo uwagi ²⁾). Dla pierwszeństwa, które, jak wierzano, wyobraża sanowisko i godność państwa, ludzie narażali życie a czasem tracili je istotnie, przy dobrze znanej ostrej rywalizacji pod tym względem szczególnie między Francją i Hiszpanją. „Najbardziej chrześcijańscy“ królowie Francji, namaszczeni cudownym olejem w Rheims, nie uznawali sobie równych. Prawa ich zostały uznane na niejednym soborze, między innymi w Konstancji w r. 1434. „I nie bez powodu“, pisał Claude de Seissel w r. 1558, „król rzymski, Maksymilian, mawiał nieraz żartem, że gdyby był Bogiem i miał kilkoro dzieci, to zrobiłby najstarsze Bogiem, a następne królem Francji“ ³⁾). Mimo to spór zaostrzał się coraz bardziej, aż do strasznego wypadku z d'Estrades'em, kiedy to z powodu kwestji pierwszeństwa między obu ambasadorskimi karocami, kilku ludzi padło na bruku londyńskim, z trudem tylko uniknięto ogólnej wojny a „katolicki król“ musiał ostatecznie uznać pretensje swego „najbardziej chrześcijańskiego“ lecz bardzo nieustępliwego brata, Ludwika XIV ⁴⁾).

Ambasador musi być hojnym w swych wydatkach, lecz bez

¹⁾ „Volpone“, IV, 1; dedykacja datowana 1607. De la Sarraz du Franquesnay pisze na ten temat: „Les gens du monde regardent cet air mistérieux des ministres, soit naturel, soit affecté, comme un caractère de pédanterie: ce dehors magistral les blesse; il leur semble que ceux qui l'ont viennent donner leçon au public“. „Le Ministre Public dans les Cours Etrangères“, 1731, str. 171.

²⁾ Np. u Wicquefort'a, „Mémoire touchant les Ambassadeurs“. Kolonja, 1679, II, 48 i nast. „Il faut aussi parler de la préséance“, mówi Hotman: „où il y a mille belles choses à dire, qui sont pour un discours à part“. „L'Ambassadeur“, str. 72 i nast.

³⁾ „Histoire singulière du Roy Loys XII“, Paryż, 1558, fol. 69.

⁴⁾ Rok 1661. Wkrótce potem jednak, w r. 1697, Rousseau de Chamoy, widział dowód małostkowości w zwracaniu zbytnej uwagi na kwestje ceremonjału: „sur cela comme sur toute autre chose il évitera d'estre pointilleux

ekstrawagancji; niektórzy posłowie zachowywali się tak, że zdawało się, jakgdyby chcieli przyćmić największych wielmożów kraju, w którym żyli i narażali się tem tylko ludowi, który chcieli pozyskać. Poczucie miary jest ważnym czynnikiem w sztuce dyplomatycznej i posiada dużą wartość przy każdej sposobności. Wybierając główny przedmiot swych wydatków, należy zważać na miejscowe zamiłowania: „Wydatki na dom muszą być prowadzone w porządku, lecz pod każdym względem musi on być świetny, głównie co do stołu i kuchni, na co obcy, zwłaszcza na północy, zwracają więcej uwagi niż na wszystko inne. W Hiszpanji i we Włoszech stół jest skromny: tam jednak należy błyszczeć koźmi, powozami, szatami i swą swiłą“¹⁾.

Przejdźmy teraz do istotnych funkcij ambasadora, jego *raison d'être*. Należą one, jak widzieliśmy, do najwyższych, jakimi można wogóle zaszczyścić człowieka. We wszystkich okolicznościach i mimo różnych pokus, nie powinien on zapominać nigdy, że głównym obowiązkiem ambasadora jest „działać skwapliwie tak, by stwarzać raczej pokój i zgodę, niż niezgodę i wojnę“²⁾. Zadanie jego będzie stosunkowo łatwem, jeżeli będzie można na nim polegać osobiście i jeżeli reprezentuje naród, na którym również można polegać: stąd nieustanne zalecenia dotrzymywania obietnic. Jednym z głównych czynników potęgi Ludwika XIV w Europie było, że mimo wszystko, co dziś wydaje się nam w jego polityce błędnem, dotrzymywał swych obietnic wierniej, niż którykolwiek inny z współczesnych monarchów.

Trudność polegania na wielu posłach, których słowa były puste a obietnice pozbawione znaczenia, sumienie zaś giętkie, tak jakiem chcieliby je widzieć kazuiści, i których sama obecność była niebezpieczeństwem dla danego państwa, opóźniły w wieku XV rozwój całej instytucji. Wielu królów, m. in. Henryk VII, król angielski, przyjmowali ich niechętnie. Philippe de Commines, historyk, który sam był ambasadorem, wysłanym m. in. do Lorenza de Medici, pisał o tem, w drugiej połowie wieku XV,

et homme à incidents; c'est la marque d'un petit esprit d'estre remply et vivement touché de ces sortes de choses“. „L'Idée du Parfait Ambassadeur“, str. 29.

¹⁾ Holman „L'Ambassadeur“, str. 22.

²⁾ „Videat praeterea sedulo ut pacis concordiaeque potius auctor sit quam belli et discordiae“. Dolet „De Officio Legati“, 1541, str. 20.

w ostrych słowach: „Nie bardzo to bezpieczne, te częste rozjazdy poselstw, często bowiem zajmują się one bardzo złemi rzeczami; nie można jednak uniknąć wysyłania ich i przyjmowania“. Jakież więc na to sposób? zapyta niejeden; inni daliby lepszą radę: „Co do mnie tak bym postąpił: Ambasadorowie przybywający od prawdziwych przyjaciół i nie podejrzani powinni być, mojem zdaniem, traktowani dobrze i powinno im być wolno widywać władcę dość często, biorąc jednak pod uwagę, jakim jest istotnie ten władca w danym wypadku; myślę bowiem o rozumnym i uczciwym władcy, gdyby bowiem miało być inaczej, to czem mniej go pokazywać, tem lepiej. Jeśli się go pokazuje, to niech będzie odpowiednio odziany i poinformowany o tem, co ma mówić, i niech nie zostaje długo“.

Jeśli z drugiej strony ambasadorowie przybywają od władców przepełnionych wieczną nienawiścią, „jakich widziałem wśród wielu, o których przedtem mówiłem, to przyjazd ich jest, jak sądzę, niebezpieczny. Mimo to należy ich przyjąć dobrze i z honorami; powitać przy przybyciu, wygodnie umieścić i dodać im do towarzystwa ludzi pewnych i rozsądnych; jest to zarówno bezpieczne jak i uczciwe, gdyż w ten sposób wie się, kto z nimi przestaje i przeszkadza się, by ludzie lekkomyślni i niezadowoleni udzielali im informacji, gdyż w żadnym domu niema samych zadowolonych“. Należy ich dobrze ugościć, obdarować, rychło wysłuchać i odesłać, „źle to jest bowiem trzymać w domu nieprzyjaciół“. W międzyczasie trzeba baczyć ustawicznie dzień i noc, by wiedzieć z kim się spotykają. „Za jednego zaś posła lub ambasadora, przysłanego do mnie, wysłałbym dwóch... Któs powie, że to wzbije w dumę twego wroga. Mniejsza o to, lecz za to dowiem się o nim więcej“¹⁾.

Ambasador wie ze swej instrukcji co ma czynić, jeśli zaś posłuchał mądrej rady, udzielonej ludziom tego zawodu, już w ro-

¹⁾ „Mémoires“, ks. III, rozdz. VIII. Wysyłanie kilku ambasadrów stało się wyjątkiem po ustaleniu stałych ambasad. Kilku ambasadorów, wchodzących w skład jednej misji, rzadko zgadzało się we wszystkim; powstawały rywalizacje i spory, dlatego uważano za lepsze przysłanie jednego tylko, przygotowanego zawodowo do spełnienia samemu całego zadania, „z wyjątkiem jednak“, jak mówi Callières, „kiedy chodzi o konferencję pokojową“, jeden człowiek nie mógłby wówczas wystarczyć. „De la Manière de Négocier“, str. 378.

ku 1436 przez arcybiskupa Bernarda du Rosier, musiał przed odjazdem upewnić się, by instrukcja ta, czy ustna, czy pisana, była jasna i prosta¹⁾.

Będąc jednak ambasadorem i przebywając na miejscu, zachowuje on prawo oceny; może on mieć wskazówki, których brakło temu, kto go wysłał, i musi iść za nimi na własną odpowiedzialność: jest to słuszne zarówno dziś jak i w minionych wiekach. Godzą się na to wszyscy: Danès²⁾, Montaigne, Tasso³⁾, Hotman, Wicquefort, Rousseau.

„Należy zaznaczyć“, mówi Montaigne, który nie pisał traktatu o ambasadorach, lecz interesując się najróżnorodniejszymi ludźmi i rzeczami ma w tym względzie wiele do powiedzenia. „należy zaznaczyć, że ściśle posłuszeństwo odnosi się tylko do ścisłych i bezwzględnych nakazów. Ambasadorowie mają obowiązki, pozostawiające im nieco swobody, spełnienie ich zależy pod wielu względami od ich własnych decyzji. Nie są oni prostymi wykonawcami, lecz własną swą radą kształtują wolę swych panów i nadają jej kierunek. Widziałem za dni moich, jak ludziom na stanowisku czyniono zarzut z tego, że słuchali raczej słów zawartych w listach królewskich, niż zaleceń wypływających ze spraw, którymi się zajmowali“.

Hotman pisał, wkrótce potem, że „szereg spraw musi być pozostawionych dyskrekcji roztropnego ambasadora, nie wiążąc mu języka ani rąk. *Mitte sapientem, nihil dicito*. Jeśli jednak ambasador wywiązał się ze swej roli, jako człowiek wartościowy, źle jest odpłacać mu odmówieniem uznania. Tacy władcy nie zasługują na to, by służyli im ludzie wartościowi, zwłaszcza jeśli ci

¹⁾ „Caveant tamen ambaxiatores ne instructiones acephalas, ambiguas, vel dupplicitatem continentes verbo vel scriptis a mittentibus suscipiant“ „Ambaxiator, Brevilogus“, j. w. rozdz. X.

²⁾ „Son maistre lui peut bien prescrire en gros ce qui est de son instruction pour son service, mais il ne peut lui bailler ni la direction ni l'industrie pour la conduite des accidens inopinés et casuels: ainsi le jugement et la vigilance sont deux parties bien requises a celui qui est constitué en cette charge“. „Conseils à un Ambassadeur“, 1561, wyd. Delavaud, str. 13.

„Gdyby Ambasador nie był czem innem, jak zwykłym wykonawcą powierzonych sobie spraw, nie potrzebowałby ani roztropności ani wymowy i każdy zwykły człowiek nadawałby się do tego urzędu; tymczasem widzimy, że władcy dobierają swych ambasadorów z wielką skrupulatnością“. „Il Messagero“.

postępowali jak mogli najlepiej. Zapobiegliwość i pilność są naszą rzeczą, pomyślny wynik zależy od niebios¹⁾.

To samo zapatrywanie o wiele później u Rousseau de Chamoy. „Będąc obowiązany znać interes swego pana, ambasador może i musi dostosować się (nie czekając na instrukcję) do wypadków, i przy takiej właśnie sposobności rozumny i wierny negocjator odróżnia się od zwykłego człowieka i zwykłego ministra, pozbawionego zdolności“²⁾.

Prowadząc układy powinien ambasador wystrzegać się gwałtowności, wyniosłości i arogancji. „Roztropność wymaga“, mówi już wcześniej biskup Danès, „by słuchał uprzejmie i skromnie wywodów innych, nie będąc zakochanym w swych własnych, ani też zbyt bezwzględny w wyrażaniu swego zdania. Gdy się musi sprzeciwiać na konferencji innym pomysłom, należy miarkować swe słowa, choćby sprawa, której się broni była jaknajlepsza i najślusniejsza, tak aby nikt nie był obrażony sprzeciwem, lecz każdy odczuwał szacunek sprzeciwiającego się dla zebrania. Nieraz należy ustąpić, z uprzejmości, aby następnie przy najbliższej rozmowie nawrócić innych po przyjacielsku do słusznej sprawy³⁾.

Mając obowiązek dobrego informowania swego rządu, ambasador nie zaniedba żadnej sposobności do dowiedzenia się o tem, co się dzieje, a ponieważ nie w świecie nie jest odosobnionem i wszystko ma swe odgałęzienia, musi on umieć porównywać. Dzieła pisane wcześniej doradzały mu przeto utrzymywanie stałej korespondencji z innymi ambasadorami swego kraju, w różnych państwach, posługując się, w razie potrzeby, specjalnym szyfrem, dla wymiany z nimi poufnych zapatrywań. Powinien on również starać się o dobre informacje co do tego, co się dzieje w jego własnym kraju, lub co może się tam zdarzyć, licząc przy tem mniej na sekretarza stanu, często opieszałego pod tym względem, jak na kilku przyjaciół, lub płatnych informatorów, „nie skąpiąc na ten cel, jeśli potrzeba, dwustu lub trzystu koron rocznie“. W ten sposób zdoła on przeciwdziałać wrogiej propa-

¹⁾ „L'Ambassadeur“, str. 57.

²⁾ „L'Idée du Parfait Ambassadeur“, 1697, j. w. str. 26.

³⁾ „Conseils“, 1561, j. w. str. 13.

gandzie (nie nazwa ale rzecz sama była w użyciu już wcześniej), szczególnie groźnej dla państwa w czasie wojny¹⁾.

Jeśli ambasador używa szpiegów, jak było wówczas zwyczajem, musi bardzo się pilnować. Dla otrzymania zapłaty, będą mu urwisze przynosili obficie sensacyjne wiadomości, nawet jeśli ich brak, pozatem nie mając żadnego sumienia, nie zawahają się nigdy zdradzić jednego pana na korzyść drugiego, w swym własnym interesie. Nie powinno się zatem liczyć z ich twierdzeniami, chyba, że można je sprawdzić.

Posiadanie dobrych informacji jest tak ważne, że Rousseau de Chamoy, jedyny wówczas z jemu podobnych, rozwodzi się nad zalecaniem ambasadorowi czytania, któżby uwierzył?, „gazet“. Wiadomości podawane przez nie są, co prawda, przeważnie fałszywe, może się jednak zdarzyć, że niektóre z nich są prawdziwe, chociaż raczej trudno odróżnić je od zmyślonych, nie powinno się jednak niczego zaniedbywać; fałszywe wiadomości mają pozatem tę korzyść, że wykazują ducha stronnictwa, tam, gdzie się pojawiają²⁾.

Ponad wszystko jednak musi ambasador badać kraj, gdzie się znajduje, a czynić to osobiście, widywać ludzi wszelkich warstw, rozmawiać z nimi, rozumieć kierunek opinii, i poznawać działające siły. Zadanie to nie jest tak łatwe dla ambasadorów francuskich zagranicą, jak dla obcych ambasadorów we Francji: „We Francji wszystko jest dostępne ciekawości obcych, częściowo wskutek naturalnej swobody, z jaką mówimy o każdym przedmiocie, częściowo zaś z powodu licznych stronnictw w pań-

¹⁾ „Et d'autant que les secrétaires d'Estat ne font si fréquentes despatches à l'ambassadeur et ne luy donnent toujours advis de ce qui se passe en la Cour et en l'Estat si souvent comme il le voudroit bien et qu'il seroit parfois expédient qu'il en eust la coignoissance pour les faux bruits que sèment ordinairement les ennemis d'un Estat, mesmement en temps de guerre... il sera fort bien d'avoir quelque amy en courti qui l'advertisse souvent de ce qui se fait, voire jusques aux moindres particularitez par lesquelles il peut quelquefois faire jugement des choses d'importance. La peine où j'ay veu en Suisse Monsieur de Sillery Brulart et en Angleterre Monsieur de Beauvoir la Nocle... me fait donner cet advis a ceux qui vont en Légation, et qu'ils n'y doivent espargner deux ny trois cens écus par an si besoin est“. Hotman, „L'Ambassadeur“, 1603, str. 24.

²⁾ „L'Idée du Parfait Ambassadeur“, 1697, str. 35.

stwie i rozłamu w kwestjach religijnych, które rozdzielały Francję w ostatnich czterdziestu latach“¹⁾).

Pisano to w roku 1603.

Raporty ambasadora udzielać będą jego rządowi wszystkich informacji, które zebrał. Czyż ma posyłać także wiadomości, które z pewnością nie będą miłe jego władcy i rozziewają go, czyż ma być niepożądanym zwiastunem złych wieści? Musi bez wątpienia uczynić to, odpowiada znów biskup Danès. „Uważaj za maksymę, że niemiłe wieści muszą być przesyłane narówni z miłemi, a władca jeśli jest człowiekiem mądrym i ma zrozumienie, bardziej będzie zadowolonym z ambasadora, który nie ukrywa przed nim niczego, co mógł się dowiedzieć na swem stanowisku, niż z takiego, który, chcąc mu oszczędzić przykrości, powstrzyma się od pisania o rzeczach niemiłych (*des choses fâcheuses*), które jednak warto było władcy poznać zawczasu“²⁾).

Hotman zgadza się z tem, dodaje jednak jedno zastrzeżenie: z wyjątkiem wypadków, kiedy udzielanie takich informacji może wywołać tylko niepotrzebne wzburzenie i zmniejszyć widoki dobrego porozumienia między narodami, co jest głównym celem dyplomacji. Jeśli jednak jakiś przykry wypadek stał się publicznym, ambasador nie ma wyboru: „Rzecz przedstawiałaby się inaczej, gdyby ambasador widział honor swego władcy dotknięty na pełnej radzie władcy, albo z ambony kaznodziejów, albo na scenie przez aktorów³⁾, albo przez jakieś pismo lub paszkwil, wtedy musi donieść o tem natychmiast i zażądać sprawiedliwości i zadośćuczynienia od winnych, postępując jednak z umiarkowaniem, by zła nie powiększać, wypadek ten podobny jest bowiem do tych, kiedy kobiety zbyt broniąc swego honoru, narażają go jeszcze bardziej na podejrzenia i wątpliwości“. Kobieta, zdaniem Szekspira, nie powinna nigdy zbyt protestować.

¹⁾ Hotman, „L'Ambassadeur“, str. 66.

²⁾ „Conseils à un Ambassadeur“, 1561, str. 15.

³⁾ Incydent z Chapman'em połączony z interwencją francuskiego ambasadora La Boderie i uwięzieniem aktorów za zakwestjonowany ustęp z „Tragedji Karola ks Byron'a“, jest właśnie współczesnym przykładem takiego wypadku. Sztukę tę grano w roku 1602 lub 1603, kiedy główne osoby wraz z królem francuskim Henrykiem IV, były jeszcze przy życiu, patrz „Modern Language Review“, IV, 158 i VI, 203.

Dziś niema już chyba wątpliwości co do obowiązku donoszenia całej prawdy, zwłaszcza w krajach demokratycznych, w niektórych, wątpliwości te może jeszcze nie zniknęły. Gdy przed kilku laty w pewnym cesarstwie nastąpiła zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych, pytał mnie ambasador tego państwa o informacje co do nowego ministra, który przypadkowo był mu nieznany, podczas gdy ja znałem go dobrze. Udzieliłem mu ogólnikowej, uprzejmej odpowiedzi. „Nie o to mi jednak chodzi“, powiedział ów ambasador, „czy potrafi on mówić cesarzowi prawdę?“. Jediną odpowiedzią, jaką mu mogłem dać sumiennie, było: „Tak, jeżeli jest ona przyjemną“.

Według podręczników, ambasador unikać będzie w swych listach zamieszczania drobnych wydarzeń, choćby były bardzo pikantne, jak wiadomości o miłostkach dam dworskich, sporach ich wielbicieli i innych podobnych wydarzeniach, choć są one często bardzo pożądane dla niektórych władców i ich pięknych przyjaciółek, „pragnących wiedzieć wszystko“. Jeżeli nie może uniknąć pisania o tych „frywolnych drobiazgach, bawiących próżniaków“, uczyni najlepiej zamieszczając je „w osobnych listach, które jako nie traktujące o obowiązkach jego urzędu, nie będą potrzebowały być przedkładane Radzie i tam odczytywane“. Za tą radą poszli później ambasadorowie Ludwika XIV w Anglii, który choć nie był „próżniakiem“, bardzo lubił wiedzieć wszystko, co się działo w dziedzinie miłostek i skandałów na dworze jego królewskiego brata, wesołego monarchy Karola II. Informowały go o tem osobne kartki, dodawane do korespondencji oficjalnej, a których wiele zachowało się w naszych archiwach.

W swym stylu poseł naśladować będzie różne dobre wzory, stosownie do epok i krajów: francuskie, włoskie lub hiszpańskie; jak d'Ossat'a, Du Perron'a, Mazariniego, Bellièvre'a, d'Estades'a, hiszpana Saavedrę, teksty zebrane przez Vittoria Siri i nawet, o dziwo, jednego anglika, późniejszej jednak daty i w tłumaczeniu: „kawalera Temple“¹⁾.

Raporty mają być „poważne, krótkie, zwięzłe, zawierające wiele treści w kilku słowach, pisanych stylem raczej prostym niż wyszukany, przyozdobionych, rzadko jednak, maksymami

¹⁾ Pecquet „Discours sur l'Art de Négocier“, 1737, str. XLVIII. Miał on na myśli „Lettres de M. le Chevalier Temple et autres Ministres d'Etat“ Haga, 1700, 2 tomy; kilka wydań.

i opisami. Dla lepszego zrozumienia wypadków, byłoby wskazane o każdej kwestji pisać osobny list, za przykładem p. de Villeroy¹⁾. Inaczej bowiem raport wyda się „groteskowym“, w owym czasie, „łatanin z różnych kawałków“¹⁾.

Zaopatrzeni w takie napomnienia, zbierając informacje, pamiętając o prezentach, studjując uznane wzory swej sztuki, strojni w świetne jedwabie, koronki i hafty, wspomagani sławą swej kuchni na północy a swych koni na południu, raz podając się stosunkom, inny znów raz kształtując je i błyszcząc swymi talentami, często najświetniejszymi, pracowali w ten sposób ambasadorowie w Europie przez dwa wieki nad ustaleniem systemu, który zastąpił stopniowo rodzinę chrześcijańskich narodów, a mianowicie, systemu równowagi mocarstw, wówczas jeszcze nienazwanego w ten sposób. Pierwszy z nich opierał się na miłości braterskiej, trudnej do urzeczywistnienia, drugi, praktyczniejszy, na bezpieczeństwie. W chwili, kiedy jedno z mocarstw, czy to dom austriacki, czy francuski, czy też hiszpański, stawało się tak silnem, że mogłoby, gdyby chciało, zapanować nad wszystkimi innymi, te inne mocarstwa, instynktownie lub na podstawie traktatów, łączyły się razem dla zachowania równowagi. Wprowadzenie i utrzymywanie takiego porządku rzeczy, który oddał wielkie usługi i choć bardzo nadużywany i uważany za przeżytek, nie całkiem jeszcze zamarł, dawało sposobność do niezliczonych układów i traktatów, przyczem posłowie mogli wykazać, czy odpowiadają wymaganiom podręczników. Mają oni prawo, by sądzić ich po rezultatach a prawdą jest, że niektóre z traktatów, które przygotowali, jak np. westfalski i utrechcki, należą do wielkich wydarzeń w dziejach ludzkości.

V.

Kiedy poważne wyniki i rozleglejsza praktyka pozwoliły na lepsze wypróbowanie czołowych zasad tego zawodu, usiłowano w wieku ósmnastym stworzyć rzeczywistą szkołę, gdzie można by uczyć dyplomatów tych zasad. Pojawiły się podręczniki, w których dawne wskazówki uległy rewizji, usunięto wszelką przesadę i nakreślono nowy obraz nowoczesnego ambasadora.

¹⁾ Hotman, „L'Ambassadeur“, 1603, str. 71.

Najlepsze z tych portretów wykonane są tak troskliwie, że i dziś jeszcze zasługują na uwagę i zasługiwać będą bezwątpienia i później. Najbardziej charakterystycznym rysem tych wzorów jest rosnąca powaga. Frywolność, błyskotliwość, róż i puder mogły wejść w modę na dworze takiego Ludwika XV; odtąd uczy się ambasadorów, by usilniej niż dotąd skupiali swe myśli na swym zawodzie i wykonywali go z takim oddaniem się, jakgdyby był religją.

Tendencja ta widoczna już u Rousseau de Chamoy, w r. 1697, uwidatnia się w wybitnym „Projet d'Estude“, skreślonym w r. 1711 przez abbé Legrand¹⁾, na życzenie markiza de Torcy, sekretarza stanu, dawniejszego ambasadora, bratanka wielkiego Colberta — a syna Colberta de Croissy, celem utworzenia rodzaju seminarjum, gdzie młodzi dyplomaci mogliby uczyć się swego zawodu.

Przepelniony uczuciami szacunku i zamięłowania dla zawodu, do którego należał, i z którego wyszli ojciec jego i teść, wyjaśnia Torcy w swym „Dzienniku“, w jaki sposób przyszła mu myśl stworzenia takiej instytucji, dotąd nigdy nie zapoczątkowanej. Pod datą 15 lutego 1711 pisze on: „Dziś rano była narada, ale nie do roboty. Niepogoda opóźniła przybycie wszystkich kurjerów... Czytałem list kardynała Gualtieri'ego do mnie. Poleca on w ostatnim ustępie człowieka, który służył długo, jako sekretarz, panu de Pré, posłowi króla w Florencji“. Ów sekretarz był tak ubogi, że nie mógł powrócić do Francji. Król podarował mu 500 franków.

„Skorzystałem z tej sposobności, by przedstawić Królowi, że ubóstwo i niepewna sytuacja tych, którzy sekretarują zagranicą, jest bardzo niekorzystna dla służby; że ludzie ci, wtajemniczeni z czasów swej służby w rokowania, będąc zmuszonymi szukać po powrocie środków utrzymania, mogliby często nadużyć zaufania, położonego w nich przez przełożonych; że widziałem np. jak sekretarz zmarłego marszałka de Marsin w Hiszpanji, został po zakończeniu tej ambasady sekretarzem ambasadora Sabaudji, że więc byłoby ważnem, dla uniknięcia takich

¹⁾ Abbé Joachim Legrand, ur. 1653, sekretarz ambasady w Portugalji i w Hiszpanji, sumienny historyk i dyplomata, był zaufanym doradcą Torcy'ego i cieszył się ogólnym szacunkiem. Um. 1733.

przykrych ewentualności, by pewna liczba sekretarzy otrzymywała pobory od króla i była przydzielana ambasadorom lub posłom, których Jego Królewska Wysokość chciałaby wysłać za granicę“.

Torcy pragnął utworzenia dla sekretarzy ambasad regularnej służby, z ustalonymi poborami, jak to jest dziś w każdym kraju. „Fakt istnienia sekretarzy“, dodaje, „wyszukiwanych w jakibądź sposób, których ich przełożeni odprawiali po skończeniu swej misji, uznany został przez Radę za niekorzystny i przykry, nikt jednak nie uważał za wskazane zapobiec temu przez utworzenie stałej służby. Król postanowił, by wybrano sześciu ludzi, nadających się do służby zagranicznej, którzy, przez czas niezajęcia otrzymywaliby od Jego Królewskiej Mości w darze po 100 liwrow, których wypłatę wstrzymywanooby wówczas, kiedy znajdują się na misji, gdyż wtedy byłiby opłacani przez posła lub ambasadora, który weźmie ich z sobą“¹⁾.

Według zamierzeń Torcy'ego było to początkiem, mogącym z biegiem czasu podlegać ulepszeniu. Rozumiał on jednak słusznie, że skoro funkcja sekretarza ambasady miała się stać zawodem, zawodu tego należało się uczyć; stąd ów „Projet d'Estude“, zachowany dotąd wśród rękopisów Biblioteki Narodowej w Paryżu, napisany przez wiernego mu Abbé Legrand²⁾. Parę miesięcy przedtem otrzymał on od króla upoważnienie zebrania poraz pierwszy dokumentów dyplomatycznych Francji, których część była rozprószona, wobec zwyczaju, że ustępujący ambasadorowie zachowywali dla siebie dokumenty, dotyczące się ich misyj i pozostawiali je w spadku swym rodzinom. Torcy pragnął wzniesienia osobnego gmachu dla bezpiecznego przechowywania tego ogromnego zbioru, wobec braku jednak funduszków w ostatnich latach swego długiego panowania pozwolił mu król tylko na używanie kilku pustych sal na górnych piętrach starego Luwru. Tam odesłał minister wszystkie papiery swego departamentu z przed laty dwunastu“ t. zn. z okresu przed pokojem ryswickim z r. 1698, zachowując resztę w Wersalu dla codziennej pracy.

¹⁾ „Journal inédit de Jean Baptiste Colbert, Marquis de Torcy... pendant les années 1710 et 1711, publié d'après les manuscrits autographes par Frédéric Masson“, Paryż, 1884, str. 380.

²⁾ „Mélanges Clairambault“, No. 519, fol. 321.

„Nie wystarcza to jednak“, jak stwierdzono na wstępie „Projektu“, „obwarować jakieś miejsce i napełnić je wszelaką żywnością i amunicją, jeśli nie umieści się nikogo, kto by go bronił. Podobnie nie wystarcza to zgromadzić wielką ilość pamiętników, depesz i dokumentów i umieścić je w miejscu, gdzie nie mogą przepaść; trzeba jeszcze nauczyć ludzi odpowiednio się nimi posługiwać... Żadna gałęź aparatu rządowego nie była dotąd w większym zaniedbaniu od tej, można nawet powiedzieć, że zaniedbanie to wzrosło do tego stopnia, że zdajemy się powracać do barbarzyństwa dawnych czasów naszej monarchji. Czasy zmieniły się; świat udoskonala się i staje się coraz bardziej czułym na swe interesy. Ciężki popełniłibyśmy błąd, gdybyśmy byli dalej tak lekkomyślni, jak dotąd“.

Należy więc utworzyć szkołę dla młodych dyplomatów, dla niewielu tylko, gdyż fundusze są małe;¹⁾ rozszerzy się ją później, kiedy nastaną lepsze czasy. Jak wybrać tych ludzi? I tu przejawia się w „Projekcie“ jasno owa wspomniana już tendencja do powagi. „Lękam się bardzo“, mówi doradca ministra, „że wymieniałam wszystkie zalety, które chciałbym widzieć u tych młodych ludzi, opisuję człowieka, którego nigdy nie będzie można znaleźć“.

Idzie jednak dalej rozwijając swój ideał i wykazując, o ile wyżej stoją w jego oczach poważne walory od bardziej błyskotliwych. Ci praktykanci dyplomatyczni muszą pochodzić z zacnych i zamożnych rodzin (to ostatnie konieczne ze względu na brak odpowiedniej zapłaty). „Muszą oni odbyć poważne studia, być moralnymi i posiadać umysł opanowany i giętki, zarazem jednak stały i bystry; mieć serce prawe, pełne uczuć szlachečných i wzniosłych“.

Kierować nimi i nadzorować musi „rodzaj przełożonego, którego się im wyznaczy“, gdyż będąc młodymi mogliby dobrze zacząć lecz potem opuścić się; przełożony ten nie powinien być pedagogiem, lecz przyjacielskim doradcą i kierownikiem. Należy ich uczyć od początku, by unikali tego drażniącego błędu krytykowania zwyczajów obcych krajów, o ile różnią się

¹⁾ Było sześciu wychowanków i sześciu nadliczbowych. Nazywano ich „Messieurs du cabinet“, gdyż pracowali w „Cabinet du Louvre“, gdzie złożone było archiwum.

od własnych. „Trzeba, żeby zrozumieli w pełni, że nic nie jest ważniejszem dla dobra służby i ich własnego powodzenia, jak to, by zdobyli sobie reputację ludzi pewnych i godnych zaufania tak, by ci, którzy będą mieli z nimi do czynienia czuli, że nie będą oszukani a tajemnice powierzone im, dochowane“.

To, czego nauczyli się w szkołach, będzie uzupełnione specjalnymi studjami mającymi na oku ich zawód: Grocjusz, Puffendorff, prawo międzynarodowe, zbyt zaniedbane we Francji, historia dyplomatyczna własnego kraju, zwłaszcza od panowania Ludwika XII (które rozpoczęło się w r. 1498), kiedy to wprowadziliśmy zwyczaj stałych ambasad. Należy również zapoznać się z historją drukowaną. Na poważne uwzględnienie zasługują również obce dokumenty, zwłaszcza angielskie: takie dzieła, jak Bacon, „mylord Herbert“, Burnet, kanclerz Hyde, rzadko dziś studjowany Robert Johnstone¹⁾, również i teksty aktów parlamentarnych. Uczenie się języka angielskiego nie wchodziło jednak, nawet wówczas jeszcze, w rachubę; przyszli sekretarze muszą znać, rzecz prosta, obce języki, to znaczy, stosownie do „Projektu“, łaciński, hiszpański, włoski i niemiecki.

Wszystko to jednak nie będzie przedstawiało wartości, umiejętność „dobrej wymowy i dobrego pisania“, cała wiedza potrzebna do tego zawodu będą niczem, a służba ich zostanie odrzucona, „jeżeli brak im będzie dyskrecji, brak moralności, jeżeli wady umysłu uczynią ich nieprzydatnymi do życia towarzyskiego“.

Reasumując podkreśla Abbé Legrand jako podstawę całego swego systemu wyższość zalet poważnych nad olśniewającemi: „Wyznaję, że co do żywości, wołałbym jej u młodych ludzi mniej niż więcej, byle byli pilnymi, nie zaś molami książkowymi, którzy obładowani greką, łaciną i historją nie umieją wykorzystać swej wiedzy. Z drugiej strony bystry umysł często bierze zły obrót i tak się wysubtelnia, że chcąc okazać się mądrzejszym od innych, nigdy niczego nie dokona“. Niech pracują poważnie z rozwągą i zastanowieniem a mogą być pewni powodzenia; inaczej nie:

Le sage est l'ouvrier de sa bonne fortune.

¹⁾ Zapewne „Historia Rerum Britannicarum ut et multarum Gallicarum, Belgicarum et Germanicarum“, Amsterdam, 1655.

Nowa szkoła, ta „Akademja Polityczna“, była czemś tak nowem, że utworzenie jej zwróciło bardzo uwagę zagranicy. W Holandji, ojczyźnie Grocjusza, gazety były pełne jej pochwał. W Anglii jednak, dowcipny, lecz nieuczciwy Addison miał dla niej za owych dni Marlborough'skich, tylko drwiny: „Ostatnie nasze gazety“, pisał on, „pełne są wiadomości o projekcie (utworzenia Akademji Politycznej), powstałym obecnie na dworze francuskim; otrzymawszy listy od kilku wirtuozów wśród mych korespondentów, rzucające nieco światła na tę sprawę, mam zamiar uczynić ją przedmiotem dzisiejszych rozważań... Niektóre listy prywatne dodają, że powstanie również seminarjum polityków spółdzielczych, którzy mają być wychowywani u stóp pani de Maintenon i wysyłani na dwory zagraniczne, w razie państwowej potrzeby; ponieważ jednak wiadomość o tym ostatnim projekcie nie znalazła dotąd potwierdzenia, nie będę się nią dalej zajmował“.

Nowa Akademja będzie miała, jak twierdzi Addison, sześciu profesorów. „Tych sześciu uczonych mistrzów będzie miało, stosownie do mych prywatnych informacji, następujące zadanie:

Pierwszy uczyć ma studentów sztuk czarnoksięskich, jak przykładać pieczęć, jak rozdzielać opłatek, otwierać listy, składać je na nowo, oraz innych przemyślnych wyczynów biegłości i sztuki.

Drugi będzie mistrzem od postawy. Ten artysta nauczy ich jak rozumnie potakiwać, wzruszać ramionami w razie powątpiewania, jak przynikać jedno oko, jednym słowem całej praktyki politycznych grymasów.

Trzeci jest rodzajem „nauczyciela języków“, który będzie ich uczył, jak mówić nie powiedziawszy nic: „Jeśli jeden z nich zapyta drugiego, która godzina, ten drugi ma mu dać odpowiedź pośrednią, o ile możności zaś zmienić temat“.

Czwarty ma uczyć „całej sztuki politycznych znaków, czyli hieroglifów“, i jak „nie mają pisać jeden do drugiego (choćby chodziło tylko o wypożyczenie Tacyty lub Machiavella) inaczej, jak szyfrem“.

Profesor Nr. 5 ma być jezuitą, „oczytanym w sporach o wszelkie możliwe zasady, rezerwacje mentalne i prawa władców“. Ma on uczyć sposobu udowadniania, jak te same słowa mogą

nakładać na któregokolwiek z władców w Europie, inne zobowiązania od tych, które nakładają na Jego najbardziej Chrześcijańską Mość“.

Szósty i ostatni profesor jest „mistrzem ceremonji“, który będzie wykładał o tak ważnych rzeczach, jak *fotel* i *schody*; oraz uczył swych wychowanków różnych położeń prawej ręki, wreszcie zaznajamiał ich z ukłonami i pochyleniami się wszelkich miar, stopni i proporcyj“.

To wszystko czego autor się nauczył; gdyby miał dwudziestopięcioletniego syna, „który nabiłby sobie do głowy, w tym wieku, że zostanie politykiem, bliskim byłby, jak sądzę, wydziedziczenia go za głupotę“.

Ośmieszać jest zawsze łatwiej niż tworzyć a zadanie „Spectatora“ było ułatwione zupełną nieznajomością tego, z czego się wyśmiewał. Gdyby jakaś przypuszczalna latorośl Addisona, lub on sam, został dopuszczony do korzystania z kursów w Luwrze, byłby był się przekonał, że różniły się one nieco od jego przypuszczeń i że uczono tam niektórych zasad, któreby był sam mógł z korzyścią zastosować, m. i. tej, że jest to nie tylko moralnie złem, lecz i politycznie szkodliwym, bezlitośnie wyśmiewać postęпки i zwyczaje innych narodów.

Zmiana króla i ministra, oraz zgon dyrektora, p. de Saint Prez. spowodowały już po ośmiu latach wczesny kres istnieniu Akademji Politycznej. Wiele jednak z zasad, które służyły jej za podstawę, przeżyło ją a wychowywanie sekretarzy, подеј mowano w różnych epokach, w tym samym kierunku. Sama idea odżyła w innej formie po wojnie roku 1870. Emil Boutmy, jeden z tych szlachetnych obywateli, którzy z krwawiącym się sercem gorąco pragnęli być pożytecznymi rożdzartej ojczyźnie i przyczynić się do przeszkodzenia powtórzenia się takiej katastrofy, założył: „Ecole Libre des Sciences Politiques“. Oddała ona i oddaje w dalszym ciągu ogromne usługi, a synowie różnych obcych Addisonów są mile widziani, jeśli chcą słuchać jej kursów. U zarania instytucji, umieszczonej bardzo skromnie w małych salkach na rue Taranne, (dziś już nie istniejącej), przychodzili tu najlepsi mężowie Francji i zasiadali jako uczniowie, choć mistrzami byli co do swej umysłowości — Taine, Léon, Say i inni, robiąc zapiski obok ówczesnej młodzieży. Siedząc na tej samej ławie, jako najmłodszy, spotykał wówczas i autor niniej-

szej pracy, po raz pierwszy tych wielkich przyjaciół swego późniejszego życia.

VI.

Surowość, jaka cechowała z początkiem wieku ośmnastego dzieło Torcy'ego i Abbé Legrand'a „Projet d'Etude“, daje się nie mniej odnaleźć w takich podręcznikach, jak Callières'a, członka Akademii Francuskiej, poprzednio ambasadora w roku 1716 i Pecquet'a, urzędnika w francuskim ministerstwie spraw zagranicznych, w 1737, zwłaszcza tego ostatniego, stojącego o wiele wyżej.

Nie zaniedbując darów umysłu, potrzebnych ambasadorowi, obaj ci autorzy poświęcają wiele miejsca zaletom serca: oddaliśmy się coraz więcej od Machiavela. „Nie wystarcza to“ stosownie do Callières'a, „by być dobrym negocjatorem, posiadać wykształcenie, zręczność i inne zalety ducha; trzeba jeszcze posiadać zalety serca, niema bowiem zajęcia, któreby wymagało więcej podniosłości uczuć i więcej szlachetności w sposobach postępowania“. Podobnie pragnął Torcy, jak widzieliśmy, by sekretarz ambasady posiadał „un coeur droit“. Ktokolwiek obejmuje ten urząd, nie bezinteresownie, mówi dalej Callières, „mając na oku inne interesy, niż zyskanie chwały powodzenia... ten zawsze będzie tylko bardzo miernie spełniał swe funkcje. I jeżeli uda mu się przeprowadzić jakieś poważniejsze rokowania, należy to powodzenie przypisać jedynie szczęśliwemu zbiegowi okoliczności“. Pompa, złote koronki, bogactwo, stare koligacje, wszystko to drugorzędne rzeczy: „Bywają też misje przelotne i jedynie dla parady, do których wystarcza wielkie nazwisko i majątek, jak np. misje z okazji ceremonji zaślubin, lub chrztu... Ale gdy chodzi o istotne rokowania, wówczas potrzeba człowieka z głową, a nie strojnej kukły“¹⁾.

¹⁾ „De la Manière de Négocier avec les Souverains... par Monsieur de Callières... cy-devant Ambassadeur... du feu Roy pour les Traitez de Paix conclus à Riswick, et l'un des Quarante de l'Académie Francaise“, Paryż, 1716, str. 35. 75; inne wydania w tym samym roku, Bruksela i Amsterdam; inne „augmentée“, Londyn 1750. Tego samego autora: „De la Science du Monde et des Connoissances utiles à la Conduite de la Vie“ Bruksela 1717. Polskie tłumaczenie Mieczysława Szerera, Warszawa 1929, p. 4. „Sztuka Dyplomacji“.

Ambasador Callieres'a powinien był odbyć podróże zagraniczne i studjować obce narody, „ale nie podróżować tak, jak nasi młodzi ludzie, którzy po wyjściu ze szkół jadą do Rzymu, by tam oglądać piękne pałace, ogrody i szczątki starych gmachów, lub do Wenecji, by tym poznać opery i kurtyzany. Trzeba podróżować w wieku troszkę dojrzalszym, gdy ma się już więcej zdolności do zastanawiania się i studjowania form rządu w każdym kraju“.

Zgadza się ze swymi poprzednikami, a zwłaszcza z Torcy'm, Callières wymaga od posła poważnej wiedzy, pod warunkiem jednak, by nie przygniatała go i nie stanowiła jego głównego zajęcia. Przystoi im „by posiadali ogólną znajomość nauk, mogących im rozjaśnić umysł. Trzeba jednak, by je posiadali, ale nie dawali im się opętać, to znaczy, aby nie cenili ich więcej, niż są warte dla ich zawodu, i by patrzyli na nie jako na środki tylko do stawiania się mądrzejszymi, zręczniejszymi, a nie jako pretekst do wzbijania się w dumę i do pogardzania tymi, którzy nie umieją tego samego, co oni“. Nie powinni też poświęcać zbyt wiele czasu na te studia. „Człowiek na stanowisku publicznym winien pamiętać, że przeznaczony jest do działania a nie do tego, by pozostawał zbyt długo w swym gabinecie. Głównem jego zadaniem jest nauczyć się raczej tego, co się dzieje wśród żywych, a nie tego, co się działo wśród nieboszczyków“. Pecquet¹⁾ jest, co się tyczy powagi, bardziej wymagającym od wszystkich innych. Zadania prawdziwej dyplomacji są tak wysokie, odpowiedzialność tak wielka, że powołanie to ma w sobie coś świętego; jest ono dla Pecqueta, więcej jeszcze niż dla wcześniejszych mentorów, rodzajem apostołstwa i wymaga niezbędnie, podobnie jak i inne uświęcone powołania, surowego treningu umysłowego, zwłaszcza zaś moralnego, i to poczynając od wieku chłopięcego. Ojcowie rodzin ponoszą winę nie rozumiejąc tej prawdy i powstrzymując przygotowania swych synów do takiej służby. Wynikiem tego jest, że Francuzi nie osiągają w niej takiego powodzenia, jakby powinni: „Przy całej chęci unikania stronnictwa, której każdy pisarz powinien się wystrzegać, jestem pewny, że nasz naród wydaje dużą ilość jasnych umysłów, które z rysami pociągającymi, łączą duży rozum; te

¹⁾ „Discours sur l'Art de Négocier“, Paryż, 1737, dedykowane królowi.

naturalne uzdolnienia ulegają jednak przyćmieniu z powodu błędnego zastosowywania lub też poświęcają się przedmiotom, zupełnie obcym zawodowi negocjatora. Nie mówię tego przez przesadne umiłowanie zawodu, który, przyznaję, jest mi drogi, lecz mówię poprostu jako obywatel. Uważałem to zawsze za wstyd i krzywdę wyrządzoną mej ojczyźnie, że wskutek braku przygotowania i niesłusznych przesądów ze strony ojców rodzin, stoimy pod tym względem niżej od innych narodów, które nam dają całkiem inny przykład". Pomyśleć tylko, jak ważnym jest zawód, „który przygotowuje wypadki tak wielkie, wprost oślepiające“, wojnę, pokój, pojednanie, przymierza. „Los własnego kraju spoczywa w rękach negocjatora“; funkcje jego należą do najtrudniejszych, „wszystko w nich polega na przypuszczeniu“ i wymaga głębszego przemyślenia, niż „rzeczy przedstawiające zagadnienia ustalone i udowodnione“.

Dlatego właśnie, podobnie jak i w Kościele, adept na ambasadora, „jeżeli ma dostąpić starszeństwa, musi być przygotowywanym od dzieciństwa do swych ważnych funkcji. Studja jego, podobnie jak i rozrywki nie mogą mieć żadnego innego celu; musi on pracować nieustannie nad wyrobieniem swego sądu, przyzwyczajając się zawczasu do nabierania jasnego pojęcia o każdej rzeczy i do wzbogacania swego umysłu zasadami, któreby potrafiły kierować nim w każdej sytuacji, o ile możliwości, nieomylnie“. Studjując historję, która będzie głównym przedmiotem jego uwagi a zawiera tyle pięknych zagadnień, powinien on starać się o zachowanie bezstronności. „Skoro każdy kraj brał udział w wypadkach publicznych, jest to aż nazbyt w zwyczaju, przy czytaniu osądzać przychylnie własny naród i zapalać się do niego, ze szkodą innym“. Z takich zaś przesądów mogą wynikać „konsekwencje niemałej wagi“¹⁾. Nie jest to nigdy z korzyścią, idąc, być sprowadzanym na manowce.

Dawniejsi pisarze wystawiali, jak to widzieliśmy, listy niezliczonych zdolności, potrzebnych ambasadorowi. Pecquet nie zominając o uczeniu się obcych języków, mimo, że „nasz stał się rodzajem ogólcuropejskiego“²⁾, przedkłada ambasadorom listę, nie mniej imponującą, niezliczonych zalet moralnych, nie-

¹⁾ „Discours“ str. XIX, XXIII, XXXI, XXXIV, XLI.

²⁾ Tamże, str. XXV.

zbędnych dla każdego godnego przedstawiciela tego, w jego oczach, niemal świętego zawodu. Ambasador postawiony przezeń za wzór, jest szlachetny i umiarkowany w swych sądach, unika czczego entuzjazmu lub nienawiści, stara się „nie brać nerwowości (*inquiétude d'esprit*) za aktywność“, cierpliwy jest i odważny, nigdy nie odczuwa zniechęcenia: „nie zaniedbując niczego, co może zapewnić powodzenie przedsięwzięciu, należy rozważyć na zimno wszystkie przeszkody, zajmując silne stanowisko wobec tych, które często napotykać można na każdym kroku. Ambasador nie powinien się nigdy zniechęcać lecz czuć zadowolenie, jeżeli uczynił wszystko, co się zgadza z zasadami ludzkości, a przede wszystkim, nie powinien odczuwać gniewu ani uprzedzać się do tych, którzy stawiali mu przeszkody; w wielu wypadkach nie czynią oni nic innego jak to, co uczynilibyśmy sami, gdybyśmy byli na ich miejscu“.

Należy też okazywać skromność osobistą, „nie przeszkadzając godności, przywiązanej do reprezentacyjnego stanowiska ambasadora; bez tego trudno podobać się ludziom. Nie wszystkie momenty w życiu ambasadora wymagają, by narzucał się charakterem swego zawodu; stałby się inaczej ciężarem dla siebie i innych. Honory oddawane jego stanowisku reprezentacyjnemu mogą być brane łatwo za osobiste... Błąd ten popełniają często początkujący; wydaje im się, że stali się innymi ludźmi; uważają samych siebie za władców, wymagają dla siebie wszystkiego, a sami czują się zwolnieni od obowiązków; sposób mówienia dostosowuje się rychło do zachowania się, i miano godności nadaje się często temu, co nie jest niczem innym, jak pychą i zarozumiałością“¹⁾.

Ogromnie ważna jest bezinteresowność; należy nie tylko odmawiać zawsze przyjmowania darów, choćby dozwolonych zwyczajem lub przez własny rząd, lecz również nie może być tolerowaną u ambasadora jakakolwiek ambicja w kierunku bogactw lub zysków, poza ambicją służenia dobrze ojczyźnie. Niech ci,

¹⁾ Ta sama myśl u Callières'a: „Ces négociateurs novices s'énivrent d'ordinaire des honneurs qu'on rend en leur personne à la dignité des maîtres, qu'ils représentent, semblables à cet âne de la fable qui recevait pour lui tout l'encens qu'on brûlait devant la statue de la déesse qu'il portait“. — „De la Manière de Négocier“ 1716, str. 7.

k którzy żywią pozatem inne pragnienia, oglądną się za czem innym; „w zawodzie tak ważnym“, dążenia te są dowodem „zdemoralizowanego serca“. Zastrzeżenie to odnosi się również i do nagród ze strony własnego kraju, czy nadejdą one, czy też nie, niema to żadnego znaczenia; nie należy nigdy pracować z myślą o nich: „Dobrze to móc powiedzieć sobie, z czystym sercem i niewinnemi rękoma, że zasłużyło się na dobre traktowanie. Być godnym nagrody, jest już samo w sobie nagrodą. Ponadto należy uznać, że każdy obowiązany jest do służby dla swej ojczyzny, bez tytułu do wyraźnych nagród. Urodziliśmy się w danym kraju, bierzemy udział w jego chwale, splendorze i bezpieczeństwie; zawdzięczamy mu dobra i majątek, odziedziczone po przodkach; winniśmy mu więc służyć w ten czy inny sposób... Gdyby ludzie byli przesiąknięci temi zasadami, nie przyzwyczajałiby się służyć swej ojczyźnie jak najemnicy“¹⁾. Zasadzie tej odpowiada powszechna służba wojskowa, bez żołdu, tak jak ją zaprowadzono później we Francji.

Tendencje były zatem zdecydowanie poważne. Ambasador winien być tembardziej wymagającym wobec siebie samego, że znajduje się on tak bardzo na widoku i wielu ludzi ma w tem interes, by wysledzić błędy jego i wady, i wykorzystać je przeciw niemu. Nawet kiedy nie ma wyboru i musi iść za zwyczajem, nie potrzebuje dawać się przezeń zwodzić. Będzie on wspólnie urządzony i „podda się temu szaleństwu, gdyż jest ono w opinii ludzkiej konsekwencją jego stanowiska reprezentacyjnego“, nie zapomni jednak, że pozostaje ono szaleństwem. Zetknie się on z różnymi ludźmi, zwłaszcza w państwach republikańskich, gdzie suwerenność jest działem ogółu, niech jednak wystrzega się mieszania się do polityki wewnętrznej i unika trzymania z tem lub owem stronnictwem, zwłaszcza, powtarzam w państwach republikańskich. „Tej dążności stykania się ze wszystkimi, tej pewnej popularności, nie śmie towarzyszyć nic, coby mogło nasuwać ludziom przypuszczenie, że poseł stara się zajmować szczegółowo sprawami wewnętrznymi, lub, że korzystając z wielkiej ilości czynników, dzielących suwerenność, chce siać między nimi niezgodę“. Natychmiast stałby się on podejrzanym. „Duch republikański, lub też duch wolności, któ-

1) Callières, str. 51, 16, 20, 25.

ra, by być silną, musi być oparta na wewnętrznej zgodzie, skupia zawsze wszystkie uczucia (w tym punkcie". Poseł, który zapomina o tej prawdzie, staje się bezużytecznym dla swej ojczyzny w owym kraju i we wszystkich innych.

Zajdą z pewnością wypadki, gdzie trudno będzie wybrać właściwą drogę. Zdecyduje wówczas serce. „Serce powoduje, czy z darów umysłu robimy dobry lub zły użytek“¹⁾.

Zbędnem byłoby zaznaczać, że we wszystkich kwestjach odnoszących się do szczerości i prawdy, Pecquet zajmuje stanowisko absolutnie pozytywne. Nie ma u niego żadnej kazuistyki, żadnych „Faux - Semblant". Nie ma próżno zamieścić Pascal w swych „Provinciales" sentencję o wygodnej kazuistyce a Molière oświadczył przez usta swego Alcesta:

„Je veux qu' on soit sincère et qu' en homme d'honneur,
On ne lâche aucun mot qui ne parte du coeur“.

W owym czasie prawda zwyciężyła; Rousseau de Chamoy, zajmował w r. 1697 również stanowisko pozytywne, nie ma „zalety ważniejszej dla ambasadora nad uczciwość“²⁾. Bayle w swym wielkim „Dictionnaire Historique" ma dla ambasadora posługującego się wykrętami, tylko wzgardę³⁾; De la Sarraz du Franquesnay, Lescalopier de Nourar, późniejsi, zgadzają się z nim — „Musimy uznać“, mówi pierwszy z nich, „że na ogół, fałsz rozkłada społeczność... przewrotność i oszukaństwo nie przynoszą pożytku tym, którzy się nimi posługują“⁴⁾. „Przewrotność“, mówi ten ostatni (optymista co prawda, bo podług niego „uwięzienie króla lub zamach na jego świętą osobę stały się niemożliwością“, pisał to zaś w r. 1763), „wygnaną została z polityki“⁵⁾.

Stosownie do Pecquet'a, ambasador przedstawiać będzie

¹⁾ Pecquet, „Discours“ str. 41.

²⁾ „L'Idée du Parfait Ambassadeur“, str. 22.

³⁾ A będąc sceptykiem agresywnym, uogólnia na ich niekorzyść: „Agir selon la doctrine des équivoques, c'est métier des ambassadeurs; c'est pour eux principalement qu'elle aurait dû être inventée“; pod słowem Bellai (Guillaume du). Porównaj sarkastyczny portret „ambasadora-kameleona“ w La Bruyère'a „Caractères“, wyd. Lacour, II, 74.

⁴⁾ „Le Ministre Public dans les Cours Étrangères“, Amsterdam, 1731, str. 171.

⁵⁾ „Le Ministère du Négociateur“, Amsterdam, 1763, str. 299.

w swych depeszach tylko czystą prawdę a chęć przypodobania się swemu Panu nie skłoni go nigdy do koloryzowania jej: „Poseł powinien poświęcać jaknajwiększą uwagę ścisłości faktów podawanych przezeń w raportach; nie powinien on ani osłabiać ich ani zmieniać ich zabarwienia, lecz stwierdzać wyraźnie, co w oczach jego jest pewnem, a co wątpliwem... Nie powinien schlebiać swemu panu, ani przez wybór faktów, o których opowiada, ani też przez sposób opowiadania. Celem jego misji nie jest wprowadzenie w błąd swego przełożonego lecz oświecenie go“.

Sąd niektórych ludzi zabarwiony jest względami osobistymi; nie może być gorszem dla ambasadora: „Zdarza się często że poseł, który uważa się za niedość dobrze traktowanego lub niedość uznawanego na jakimś dworze, zatruwa najprostsze rzeczy. W innych znów wypadkach, gdy widzi, że między władcą, któremu służy, a tym, przy którym jest akredytowany, brak jest chęci utrzymywania dobrych stosunków, sądzi on, że przysłuży się swemu dworowi wobec tamtego, wprowadzając rozgoryczenie i udzielając gwałtownych rad“. Obowiązkiem negocjatora jest „abstrahować zupełnie od swej własnej osoby“¹⁾.

Posługiwanie się szpiegami jest bezwzględnie godne potępienia. Poseł uciekać się będzie po informacje nie do zdrajców, lecz, co jest nieco trudniejsze, do własnego rozumu i do własnego daru obserwowania: „Inne sposoby, polegające na trzymaniu płatnych szpiegów i korumpowaniu ludzi na stanowiskach na to, by o czemś się dowiedzieć, nie mogą być uważane ani za godne pochwały ani za zaszczytne. Większość ludzi nie ma, jak wiadomo, skrupułów co do posługiwania się tymi środkami i mają nadzieję, że ich pan poczyta im to za zasługę“. Ich zasługa jest jednak żadna, złoto dokonuje wszystkiego. „Naraziłoby się w świecie politycznym na ukamienowanie, gdyby się chciało zakazać absolutnie uciekania się do takich źródeł informacji, co najmniej jednak niech posługiwanie się nimi będzie

¹⁾ Pecquet, str. 95 i 96. Pascal w swych „Pensées“ scharakteryzował już brak odwagi tych, którzy postępują inaczej: „Dire la vérité est utile à celui à qui on la dit, mais désavantageux à ceux qui la disent parce qu'ils se font haïr. Or ceux qui vivent avec les Princes aiment mieux leurs intérêts que celui du Prince qu'ils servent, et ainsi ils n'ont garde de lui procurer un avantage en se nuisant à eux-mêmes“.

ograniczone do okoliczności, gdzie zawodzą inne sposoby“. Nie ma wiele wyboru między wzgardą, na jaką zasługuje uwiedziony, a tą, na jaką zasługuje uwodziciel. Dodajmy jeszcze, z praktycznego punktu widzenia, że posługiwanie się zdrajcą, nie jest nigdy bezpiecznem ¹⁾. Zagadnienie fałszu *pro bono publico* nie istnieje dla Pecquet'a; żaden fałsz nie jest nigdy dozwolony. Nikt nie jest obowiązany mówić wszystko co wie, ale nigdy nie wolno mówić nieprawdę. „Potykało się na tem często wielu negocjatorów“, mówi on, „że nie wiedzieli, lub nie chcieli wiedzieć, że można bez pomocy fałszu służyć dobrze swemu panu i swej ojczyźnie“. Nie dopuszcza on również nawet tej politycznej definicji stanowiska, którą niedawno słyszałem od jednego wybitnego człowieka: „Kłamstwo polega na niemówieniu prawdy temu, kto ma prawo do niej“. Zdaniem jego, jest to kwestja serca a widzieliśmy, jaką rolę przypisują sercu nowe podręczniki, pisane w wieku sentymentu i uczuciowości, wieku Richardsona, Rousseau'a i Bernardin'a de St. Pierre. „Zalety serca są bardzo ważne w każdym zawodzie, zwłaszcza zaś w zawodzie negocjatora. Powodzenie zależy głównie od zaufania, które wzbudza; prostolinijność, prawdomówność i uczciwość są dlań niezbędne. Można ludzi uwieść błyskotliwymi zdolnościami, jeśli jednak nie kieruje nimi uczciwość, zdolności te stają się bezużyteczne a nawet niebezpieczne. Ludzie nie zapominają doznanych zawodów. Nic nie jest trwałem, co zbudowanem jest na fałszu, prawda rychło wychodzi na jaw. „Jesteśmy przekonani, że dziś niema już tych władców, którzy chętnie się sprytnem oszukiwaniem drugich. Człowiek zazdrosny o swą reputację nie powinien niczego bardziej unikać, jak misyj, niezgodnych z uczciwością“ ²⁾.

Skończy się misja ambasadora, rozpoczynają się jego obowiązki. To czego się dowiedział, nie należy do niego, lecz do jego rządu. Musi on zebrać to w ogólnym raporcie, który poinformuje tych, którzy go wysłali; nie będzie on go publikował, w obawie narażania interesów swego państwa. „Publiczność zwykle bardzo ciekawa, bez żadnego pożytku dla państwa, widzieć może będzie w jego ostrożności tylko śmieszne skrupuły i niepotrzebną tajemniczość, zamiast uszanować dyskreję, będącą

¹⁾ „Discours“, str. 91.

²⁾ „Discours“, str. XIV, 6 i nast.

nakazem uczciwości i miłości ojczyzny“. Poseł nie powinien ulec, lecz oprzeć się takiej pokusie, (tem niebezpieczniejszej, „że miłość własna i chęć błyszczenia może spowodować, że zechce on szukać pewnego zadowolenia w uleganiu tej pokusie“.

Podobnie jak człowiek, który złożył wieczne śluby, ambasador Pecquet'a, po powrocie do domu, nie może oddawać się bezczynności. Któż to wie? może spotka go to szczęście, ten zawrót, że kraj będzie go znów potrzebował. „Poseł powinien uważać się stale, nawet w chwilach odpoczynku, za poświęconego na zawsze służbie, której obowiązki powinien mieć ustawicznie na myśli, studjować je i powodować się nimi we wszystkich swych rozmowach i poczynaniach“¹⁾.

VII.

Większość zasad, głoszonych przez skromnego, dziś zapomnianego Pecquet'a znalazła swe uzasadnienie w zaszłych wypadkach. Najstraszniejsza rewolucja, najokropniejsza z wojen, jakie ludzkość kiedykolwiek widziała, zwiastowały światu, jedna po drugiej, jako naukę moralną, wypływającą z tej opowieści o zniszczeniu i rzezi: Fałsz i okrucieństwo nie opłacają się nigdy.

Dogmat ten rozlegać się będzie coraz głośniej. Że ludzkość zdąża do postępu, nie ma co do tego dla sumiennego obserwatora, żadnych wątpliwości. Stary Barthélemy — St. Hilaire, tłumacz Arystotelesa, zwykł mawiać do mnie przed laty, kiedy był naszym ministrem spraw zagranicznych: „Najlepszym dowodem, że w społeczności ludzkiej dobro zwycięża zło, jest, że społeczność ta jeszcze istnieje“. Pewnem jest, że uczciwe postępowanie będzie znajdowało, mimo omyłek, coraz większe uznanie; inne sposoby spotykają się z odprawą, lub też, w razie posługiwania się nimi, z takim potępieniem i karą, że używanie ich stanie się coraz rzadszem. Zatrzymują idee Pecqueta, zasady Germoniusa poniosą klęskę.

Mimo wszelkich nawrotów, nie traćmy wiary. Nawroty takie mogą się zdarzyć w przyszłości; najwymowniejszym był niedawny, kiedy to pewne narody wkroczyły na fałszywą drogę, wznowiając i stosując ewangelję siły, nierówności między na

¹⁾ „Discours“, str. 156, 158.

rodami, obowiązku słabszych słuchania silniejszych, dlatego tylko, że są słabymi, usprawiedliwiania środków celem, jakimkolwiek był ten cel i jakimkolwiek środki, ogłaszania jako zasady postępowania, zasady wilka i owiec, to znaczy, że konieczność nie zna praw. Przekonani, że siła i fałsz muszą ręka w rękę zwyciężyć, i polegając w zupełności na tych zasadach, gdy zapragnęli rozpocząć tę „śmiałą i wesołą wojnę“, która miała doprowadzić do zagłady miliony dzielnych i pożytecznych obywateli wszystkich narodów, nie wyłączając ich własnego, nie zadali sobie nawet trudu wymyślenia jakichś wiarygodnych opowieści, lecz wypowiedzieli wojnę Francji dlatego, że wysłała w czasie pokoju samoloty dla bombardowania Norymbergi. Czy wysłała je istotnie?

Nazywali oni postępem to, co było zacołaniem, niepomni słów lorda Morley: „Jest to prawem wszech rzeczy, że ci, którzy frymarczą z jakichkolwiek pobudek prawdą, frymarczą żywotnymi siłami postępu ludzkości“¹⁾. W tych słowach zawarty jest cały morał tej historii. Ludzie i narody posłuszne innym przykazaniom, mieli czasy siły i potęgi, mieli czasy wzrostu, po to tylko, *unde altior esset casus*.

Nikt nie podawałby dziś jako pięknego rysu na pochwałę wielkiego człowieka, tego, co Moritz Busch opowiada z podziwem o instrukcjach, otrzymanych od Bismarcka, kiedy zaczęły się ukazywać w „Deutsche Rundschau“, pamiętniki cesarza Fryderyka : „Uważam pamiętnik ten za autentyczny, jeszcze bardziej niż Pan“, powiedział Bismarck do swego zaufanego powiernika; mimo to „ogłoś go Pan za fałszerstwo i wyraż oburzenia z powodu takiej profanacji nieboszczyka. Potem zaś, gdy udowodnią autentyczność, zbijaj Pan zawarte w nim błędy i szalone pomysły, ale czyn to ostrożnie“²⁾. Zaufany powiernik opublikował te słowa w tym celu, by zwiększyć podziw swych rodaków dla ich wielkiego męża.

Dzisiaj minęło to, miejmy nadzieję; rośnie przeświadczenie że zasady uczciwości nie mogą być inne dla zwykłych ludzi a inne dla potężnych, lub też dla całych narodów. „Znam jeden tylko kodeks moralny“, pisał przedtem Jefferson do Madisona,

¹⁾ „On compromise“, rozdz. III.

²⁾ 26 i 28 września 1888: „Bismarck... pamiętnik Doktora Moritza Buscha“.

28 sierpnia 1789, „obowiązujący ludzi, działających czy to pojedynczo, czy zbiorowo. Ten, kto mówi, że będę łotrem działając razem ze stu innymi, a uczciwym, gdy uczynię to samo sam jeden, znajdzie wiarę w pierwszym wypadku, lecz nie w drugim“. Kodeks Jeffersona tryumfować będzie coraz bardziej, podczas gdy Bismarckowski będzie się spotykał z coraz większym potępieniem.

Ubolewając nad przeszłością i lękając się o przyszłość rozważały świeżo uczciwe narody, co możnaby uczynić, by zapobiec powrotowi katastrofy i zapewnić bezpieczeństwo nawet małych narodów. Podobnie jak za czasów barbarzyńskich najazdów, które przyczyniły się ongiś w takim stopniu do prób stworzenia rodziny narodów chrześcijańskich, wraz z gotowym zawsze sędzią pokoju i rozjemcą, uradziły one utworzenie organizacji, walczącej dziś, jak to widzimy, o pożyteczną egzystencję: Ligi Narodów, wraz z jej stałym trybunałem¹⁾. Żadna Perdita nie miała burzliwszego dzieciństwa niż ten twór nowy:

Strasza cię piosnka do snu ukołysz,
Wśród dnia tak niebios ciemnego sklepienia
Jeszcze nie widział.

Sama okoliczność powstania tej organizacji jest już jednak ważnym objawem, innym zaś, równie doniosłym jest to, że ci sami, którzy nie zgadzają się z obecnym planem, zgadzają się z jego celem: przyszłość narodów powinna odtąd zależeć od czegoś innego, niż od siły i fałszu. Dodałmy wreszcie, że w ciągu swej kilkuletniej egzystencji, Liga, mimo wszystkich burz i krytyk rozwiązała nie jedno trudne zagadnienie, które w innych czasach byłoby doprowadziło do krawych katastrof.

¹⁾ Liga Narodów miała zastąpić w pierwszym rzędzie „równowagę sił“ uważaną za niedostateczną, czemś wyższem, co miało być, choć przypuszczalnie nikt w Wersalu o tem nie myślał, próbą stworzenia jakiejś realniejszej Rodziny Narodów: „Niema już być odtąd“, powiedział prezydent Wilson w swej mowie w Guildhall, 28 grudnia, „żadnej równowagi sił, żadnej potężnej grupy narodów, skierowanej przeciwko innej, lecz jedna jedyna silna grupa narodów, dominująca nad wszystkimi innymi, która gwarantować będzie pokój światu“.

Lata mogą jeszcze upłynąć, zanim cel będzie osiągnięty, w międzyczasie zaś nie wolno zaniedbywać niczego, co potrzebne jest dla osiągnięcia bezpieczeństwa, gdyż zaniedbanie przedłużyłoby tę drogę. Wielka to jest rzecz, że cel przyświeca niby latarnia morska oczom całego świata. Choćbyśmy nie mieli osiągnąć go za dni naszych, wielkiem to będzie dobrodziejstwem, choćby zbliżyć się do niego. O ile bliżej znaleźlibyśmy się tego celu, o ile lżejszymi stałby się ciężar i troska wszystkich, gdyby naród, którego myśliciele, poeci i uczeni zyskali niegdyś podziw całego świata, zdobył się na wypowiedzenie tego jednego krótkiego słowa: „Żałujemy“!

W tem dążeniu do lepszych czasów, ważna rola przypadnie uczciwym negocjatorom, czynnym w tym właśnie kierunku, nie zaś dla zdobycia własnego powodzenia, posłusznym najsurowszemu z dawnych podręczników: *Conamur tenues grandia*. Doświadczenie wykazało już i wykaże coraz bardziej, że żaden wynalazek, żaden telefon, ani samolot, ani radjo, nie zastąpi nigdy poznania kraju i zrozumienia ducha danego narodu. Ważność przekonania władcy i jego ministrów zmniejszyła się, zrozumienia narodu zaś, wzrosła. Temperament, zalety i granice wielu ludzi można odgadnąć po krótkiej znajomości, u narodów wymaga to dłuższego kontaktu. Misje czasowe mogą wystarczyć w pierwszym wypadku, w drugim niezbędne są stałe, będą też utrzymywane i nadal. Zamiast niedawnych tendencji do ograniczania, system utrzymywania ambasadatorów został przyjęty przez coraz liczniejsze kraje. „Byłoby to historycznym nonsensem“, czytamy w tak poważnem i stosunkowo niedawnem wydawnictwie, jak „Encyklopaedia Britannica“, wydanie dziewiąte¹⁾, „przypuszczać istnienie stosunków dyplomatycznych między Chinami... a Japonją“. A jednak i to nastąpiło. Ustaną uciekania się do tajnych umów, zakazanych już obecnym paktem Ligi, przyjętym przez ogromną większość narodów. Nic nie wykazuje lepiej zmiany zapatrywań w całym świecie, jak inna anegdota, podana z tryumfem przez Buscha w pamiętnikach o Bismarcku. Przedstawia on Bismarcka, poda-

¹⁾ Wydane 1875—1889.

jącego jako „świetny przykład“ braku uzdolnienia politycznego cesarza Fryderyka III, okoliczność, że gdy jako Kronprinz poinformowany został przez Bismarcka o zawarciu tajnego paktu neutralnego z Rosją, na wypadek wojny angielsko-rosyjskiej, odpowiedział: Oczywiście Anglja została poinformowana o tem i zgodziła się. Na to ogólny śmiech, w którym wzięły udział również i panie ¹⁾. Dziś nie byłoby już ogólnego śmiechu i panie nie wzięłyby w nim udziału.

Istotne rokowania będzie jednak można tylko wówczas zapoczątkować i prowadzić publicznie, we wszystkich ich okresach, kiedy ludzkość składać się będzie z ludzi niewrażliwych na pochwały, drwiny, wymagania, groźby, wściekłość, ośmieszania i ubóstwiania *agory*: a więc nie dziś jeszcze, i obawiamy się, może i nie jutro.

Funkcje ambasadora, zrodzone wówczas, kiedy zło wymknęło się z puszki Pandory, ustaną dopiero w owej szczęśliwej, lecz może odległej, chwili, kiedy zło do owej puszki powróci.

Ufajmy jednak, że żywa historia będzie przepelniona coraz bardziej tymi samymi ideałami, co historia pisana: *super omnia veritas*. Niech przyszedli ambasadorowie nie zapominają nigdy, że głównym ich obowiązkiem jest, jak mówił stary Dolet przed kilku wiekami: „być raczej twórcami pokoju i zgody, niż niezgody i wojny“ i że, jak Erasmus pisał w swym podręczniku dla przyszłego cesarza Karola V-ego: „Cóż wojna zrodzić może innego, jak wojnę? dobro zaś prowadzi do dobra a słuszość do słuszości“ ¹⁾.



¹⁾ 29 września 1888 „Pamiętniki Buscha“, j. w. I. 436.

¹⁾ „Bellum quid gignat nisi bellum? At civilitas civilitatem invitat, aequitas aequitatem“. „Institutio Principis Christiani“, r. XI.



34538/
2.

